Nr. 76. Lwów — Sobota dnia 2 Kwietnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]
W drobnych ogłoszeniach:
[illegible] za każde słowo 4 h.
[illegible] 6 h.
koresp. prywatne 8 h.
[illegible]
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
[illegible]
Ogłoszenia co [illegible] numerze [illegible] wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś:	Wielka Sobota	SS. Ojców w S.	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Jutro:	Wielkanoc	Jakóba	**Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**	

Wschód słońca o godz. 5 m. 44
Zachód „ „ 6 m. 25

Długość dnia godzin 12 minut 41
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Proces bytomski.

Przerwana, w połowie zakończona zgodą i wzajemnem przebaczeniem rozprawa między księciem-biskupem wrocławskim kardynałem Koppem a polsko-radykalnem stronnictwem na Szląsku Górnym, stała się klęską i wstydem dla wielu katolickich w tym kraju kapłanów, którzy w swych germanizacyjnych dążnościach, w swej namiętności patryotyczno-niemieckiej zatracili poczucie różnicy między religią a polityką i dawszy przewagę polityce, narzędziem jej zrobili kazalnicę, konfesyonał, nawet Sakramenta Święte! To jest fakt niezmiernie bolesny dla katolickiego uczucia, a pewną ulgę mu niesie tylko to, że się przeraził i zadrżał sam oskarżyciel, — że jego wikaryusz jeneralny xiądz prałat Buchmann uciekł z rozprawy, aby nie słuchać do końca opowieści o gorszących nadużyciach proboszczów-germanizatorów, — że wreszcie cała prasa katolicka w Niemczech odezwała się ogromnym jękiem boleści. Istotnie, czyż to jest kapłan, który u łoża człowieka konającego powiada rodzinie jego, że nie udzieli mu ostatnich Sakramentów, jeżeli domownicy nie przysięgną, że nie będą czytali pism polskich? Albo jest-że ten kapłanem, który dziatwę odpędza od rekolekcyi za to, że rodzice głosowali podczas wyborów na Polaka? Toż-to sługa Chrystusowy, który nagle przerywa Mszę Świętą, aby na cały kościół zawołać, że nie da rozgrzeszenia tym, którzy czytają *Górnoszlązaka*, albo *Głos Szląski*? Co powiedzieć o proboszczu, który, wszedłszy do prywatnego domu, aby pogrzeb odprawić, a ujrzawszy tam na stole numer *Górnoszlązaka*, splunął, rzekł, że ten, co czytał owo judaszowe pismo, nie godzien katolickiego pogrzebu, i wyszedł, a potem z ambony ogłosił, że nie pochowa na poświęconym cmentarzu nikogo z tych, którzy czytają to pismo? W protokole rozprawy sądowej zapisano 80 podobnych wypadków. Jedni xięża odmawiali rozgrzeszenia swym parafianom za czytanie polskich gazet, albo za głosowanie na Polaków; inni w kościele nazywali Polaków „chacharami“, co w szląskiej gwarze znaczy szubrawcami; znalazł się między nimi jeden taki, który z kazalnicy rzekł, że kandydat centrum — to Chrystus, a kandytat polski — to Judasz.

Daremna była taka ich działalność. Parafianie szli do Oświęcimia i tam się spowiadali, brali śluby, chrzcili dzieci, albo też dawali swym proboszczom żądane od nich przyrzeczenia, lecz ich nie spełniali. Stara Szlązaczka zeznała przed sądem: „Na spowiedzi xiądz kazał mi przysiądz, że przestanę czytać polską gazetę, inaczej on mi nie da rozgrzeszenia. Przysięgłam więc, ale po dawnemu czytałam nasze pisemko“. „Alboż to nie grzech, kobieto?“ — zapytał sędzia, a ona na to: „Jest nad nami Bóg w niebie i On rozsądzi podług słuszności“.

Oto więc lud uznał, że xięża-germanizatorowie, nawet wtedy, gdy zasiadają w konfesyonale, nie są rzecznikami bożej słuszności. Biedny Kościół, biedny lud! Niemieckie pisma katolickie wołają, że ten proces podał sprawę katolicką na poniżenie, okrył ją żałobą, gruby cień rzucił na liczny zastęp kapłanów, którzy dla spraw świeckich nadużyli swej godności, swej władzy duchownej. Żałobą okrył sprawę katolicką? poniżył ją? — o, nie! Bywali złośliwi heretycy między kapłanami, a to sprawie katolickiej nie zaszkodziło. Prawdą jest tylko to, że xięża-germanizatorowie okazali się złymi kapłanami. Ich też nie bronił zwierzchnik dyecezyi kardynał Kopp, a cofnięciem swej skargi potępił ich. Sprawie katolickiej, czyli słuszności stało się zadość, sprawiedliwość wyszła z tryumfem. Lecz my, Polacy, musimy boleć nad tem, że kiedy czystej krwi Niemcy: książe-biskup kardynał Kopp i wikaryusz jego x. Buchmann, przekonawszy się z procesu, jak było, ani chwili się nie zawahali potępić takich duszpasterzy, to nazwiska owych kapłanów, którzy tak bardzo się zapomnieli, świadczą o ich polskiem pochodzeniu. Xięża: Skowronek, Abramski, Czech, Zientek, Bielok, Lisek, Szwider, Kwiotka — wszakże to niezawodnie zgermanizowani Szlązacy. Między nimi wymieniono w procesie tylko trzech xięży z nazwiskami niemieckimi: Boder, Pech i Pucher. Germanizmem zatruty duch tych kapłanów zgotował im klęskę, a wdzięczne uznanie z naszej strony powinno dojść kardynała Koppa za jego męskie postąpienie, za tę słuszność, którą on i jego wikary oddali naszemu ludowi. Niechże teraz centrum pójdzie wskazaną przez nich drogą; niech zaprzestanie innego procesu, który na politycznej widowni prowadzi z naszą ludnością, a wtedy nastanie zgoda. W przeciwnym razie tryumfować będzie masonerya, jak już tryumfuje, wołając w *Berliner Tageblacie*: „Po moralnej porażce, którą poniósł kler górno-szląski, nastąpi porażka polityczna. Nie da się jeszcze w całej pełni ocenić klęska którą poniosła niemczyzna przez ten proces, przez to wszystko, co się ujawniło. Był terroryzm religijny, gwałcono sumienie. Oto — katolicyzm! Tak to się chce germanizować! Gdyby takie sposoby naprawdę mogły pomódz germanizacyi, my ich się wypieramy!“

Znamy się na farbowanych lisach, umiemy odróżniać szczere oburzenie od fałszywego, rozumiemy, że masonerya musi się cieszyć. Lecz mamy nadzieję, że x. kardynał Kopp wyciągnie z tego procesu wszystkie konsekwencye i położy koniec germanizacyjnym zapędom za pomocą Kościoła. Do tej nadziei uprawniają nas warunki zgody, która stanęła między poważnionemi stronami.

Pośrednikiem z początku był poseł Korfanty, który zobaczywszy na korytarzu gmachu sądowego wzburzonego x. prałata Buchmanna, zbliżył się do niego ze słowami: „Zgody chcemy, niech wiara nie cierpi!“ X. Buchmann odrzekł: „Jadę do Wrocławia. Wszystko powiem xiędzu kardynałowi. Na Boga, myśmy o tem nic nie wiedzieli!“ Potem obrońca oskarżonego redaktora Wolskiego, adwokat Seyda już się sam telegraficznie porozumiewał z kardynałem i w ciągu nocy stanęło między nimi na tem, że kardynał cofnie skargę, a *Górnoszlązak* ogłosi, iż niesłusznie podejrzywał kardynała o spełnianie wskazówki rządowej, aby za pomocą Kościoła germanizował, gdyż on w sprawach religijnych nie przyjmuje wskazówek od władzy świeckiej. Nadto doda *Górnoszlązak* w swem oświadczeniu, że jest pismem katolickiem, i takiem być chce, a w sprawach religijnych będzie zawsze posłuszny władzy duchownej.

To wszystko ogłoszono na sądzie i proces przerwano. Koszta procesu nałożył sąd na kardynała, lecz adwokat Seyda oświadczył, że zwróci mu je redakcya *Górnoszlązaka*. Oby to podanie sobie rąk było początkiem nowych, uczciwych stosunków między centrum a nami!

Z widowni wojny.

W północnej Korei, w pobliżu miejscowości Czengczu, nastąpiła w poniedziałek pierwsza dość poważna potyczka między przedniemi strażami rosyjskiemi a japońskiemi. Z obu raportów o niej wynika, że nie wypadła ona dla Rosyan korzystnie. Doniesienie jenerała Miszczenki, podane przez nas w telegramach numeru 74go, nie jest jasne. Zapewnia on, że Japończycy uciekli i że niezawodnie mieli duże straty, a jednak oddział rosyjski nie pozostał na placu boju, lecz, posadziwszy swych rannych na konie, bez zwłoki się cofnął do Kuksanu, gdzie dopiero zatrzymał się na dwugodzinny wypoczynek i gdzie rannym podano pierwszą lekarską pomoc. Potem ów oddział pomknął dalej i dopiero o godz. 9tej wieczorem wrócił do Nossanu, skąd poprzedniego dnia wyruszył był na ową potyczkę. W północnej Korei zajmują Rosyanie stanowisko obronne, z czego wynika, że wszelkie ich przedniej straży potyczki z nieprzyjacielem powinny z reguły się kończyć cofaniem się tej straży ku swej głównej sile; od oszańcowanej pozycyi nie powinna ona odsuwać się zbyt daleko, choćby nawet wygrała potyczkę. Więc nie dziwne to, że jenerał Miszczenko po bitwie się cofnął. Lecz, jeśli — jak utrzymuje — przepędził Japończyków — to cóż go zmuszało do tak nagłego odwrotu, iż nawet rannych nie zaopatrzył na miejscu, a wracał tak prędko, że jednego popołudnia przebył drogę, na którą przedtem zużył część niedzieli i cały poniedziałkowy ranek aż do godziny 11tej, kiedy się zetknął z oddziałem japońskim. Trzeba tedy przypuszczać, że się jenerał Miszczenko dość mocno poparzył, a bał się rzeczy jeszcze gorszej, więc corychlej wrócił do swoich. Wogóle można powiedzieć, że inaczej nawet być nie mogło, bo kozacy są dobrzy do służby wywiadowczej, ale żadnego boju nie umieją wytrzymać. Raport japońskiego dowódzcy głosi, że ta potyczka była rosyjską porażką.

Jednak ma ona znaczenie tylko moralne, a strategicznego wcale nie posiada. Potykanie się straży przednich, będących jedynie podjazdami, nie wpływa na położenie rzeczy na widowni wojny. Nie dobrze jednak dla Rosyan, jeżeli oni się przekonają, że ilekroć razy zetkną się z Japończykami, zawsze dostaną cięgi; nawodwrót Japończykom doda to animuszu, a on jest na wojnie więcej niż w życiu cennym przymiotem.

Wszelako ta przegrana pod Czengczu nic zgoła nie znaczy w porównaniu z faktem, że Japończycy zamierzają wylądować w Niuczwanie, na zachód od Port-Artura. Jeżeli to im się uda, natenczas znajdą się na prawem skrzydle długiej rosyjskiej pozycyi i nieco za jej plecami. Jak wiadomo, ta pozycya ciągnie się od Niuczwanu aż do rzeki Jalu na koreańskiem pograniczu. Środek tej pozycyi znajduje się w oszańcowanym obozie pod Laojanem. Z tej miejscowości do Niuczwanu 100 kilometrów, a prowadzi jedna kolej i jedna dobra szosa, natomiast do rzeki Jalu kilometrów 240 po drodze zwykłej, dość górzystej, która na wiosnę rozmięknie. Tamtejszy korpus rosyjski nie może liczyć na śpieszną pomoc rezerwy z Laojanu. Z tego powodu Rosyanie silnie obsadzili owo lewe skrzydło (nad rzeką Jalu), a skrzydło prawe dość zaniedbali z braku wojska, które musieli trzymać w Laojanie na wypadek kapitulacyi Port-Artura. Teraz muszą przystąpić do uzbrojenia Niuczwanu. Tamtejszą rzekę zagrodzili już minami, wojska łatwo powiększą w ciągu tygodnia, bo tyle czasu wystarczy na marsz po stu kilometrowej dobrej drodze, ale ciężkich dział nie ściągną, a one tylko mogą skutecznie odpowiadać na ogień olbrzymich armat, które się znajdują na japońskich pancernikach. Jeżeli tedy owe pancerniki zaczną ostrzeliwać Niuczwan, to wypłoszą z niego ludność i wojska, a potem już łatwo się odbędzie wylądowanie japońskiej piechoty. Ten zatem punkt jest w danej chwili najważniejszy pod względem strategicznym.

List do Redakcyi.

(W sprawie upadku chowu koni).

Czytając ciągłe narzekania nad upadkiem chowu koni w Galicyi, a zarazem zdania, że temu winien rząd obchodzący się z krajem po macoszemu i dający liche reproduktory oraz rozdawanie koni wojskowych, dziwię się, że nikt nie przytoczył innych, zda mi się, właściwszych powodów. O nich więc pokrótce wspomnę. Zdaniem mojem powodu zaniku stad i upadku chowu koni szukać należy obok zaniku tradycyi rycerskiej w pokoleniu, które tyle czasu przeżyło w niewoli, w zubożeniu tego stanu, który konie chował, a z czasem musiał je, jak i lasy, wysprzedawać, aby zapełnić czemś niedobory, które po zniesieniu pańszczyzny powstały, i stawały się coraz większemi, skutkiem rosnących co raz bardziej podatków, a więcej jeszcze skutkiem życia wystawniejszego, niż prowadzono za czasów przed zniesieniem pańszczyzny. Koń w dworach szlacheckich był zbytkiem, który później czem innem zastąpiono; był fantazyą, czego dowodem, że przeważała rasa arabska, jako najsympatyczniejsza dla oka, gdy nie traktując konia jako towaru na eksport (z wyjątkiem większych stad) nie wiele o miarę jego dbano. Zbytek ten musiał ustać, skoro ludzie zaczęli się rachować i skoro się pokazało, że koń ten nie zwracał pastwiska, siana i owsa, co w małych mająteczkach poważną rubrykę stanowiło. Ustał chów koni prowadzony dla fantazyi, gdy nadto ze zmianą stosunków politycznych w kraju i upadkiem majątkowym, synowie szlacheccy zaczęli się brać do palestry, do życia biurowego, tak, że dziś szukać można ze świecą takich, którzyby konia dosiąść umieli, dla których koń byłby ideałem. Ongi dla młodzieży wystarczał koń z krwią, z fantazyą, z szyją i z odsadą, choć bywał mały, dziś i takich nie potrzeba, bo konie zastąpiły rowery. Potrzeba zatem koni rasy tak zwanej polskiej zmalała w kraju, a koń ten nie był i nie może być towarem dla zagranicy. Żeby zaś chować konie, których chów by się opłacał, któreby mogła brać zagranica, na to nie ma, z wyjątkiem kilku większych stad, warunków w kraju. Nie ma odpowiednio dużych i dobrych klaczy, nie ma dość dobrych i dużych ogierów, nie ma przeważnie niezbędnej o tego konia staranności w chowaniu go i w żywieniu, nie ma podostatkiem, biorąc na ogół, wiadomości teoretycznych i praktycznych, by chów konia mógł dać rezultaty dobre. Tradycya ta, że ojciec chował, wiadomość ta, że koń ma cztery nogi, dziś już nie wystarcza, a kto na nich się tylko opiera, ten całe życie będzie eksperymentował, co znaczy, że dużymi kosztami do niczego nie dojdzie. Kto chce brać za konie pieniądze, chować takie, by je brała zagranica, musi się raz dużym i pięknym koniom przypatrzeć, bo jako robakowi, co siedzi w chrzanie, ten się arcysmacznym wydaje, tak i hodowca zakochany w tem, co na własnym zagonie wychowa, nie dostosuje się do wymagań zagranicy, dopóki koni, jakich tam potrzebują, nie zobaczy.

Na to zaś, by takie konie chować, trzeba oprócz znajomości rzeczy, do której się bierze, nadto kapitału znacznego zakładowego, którybY pięć do sześciu lat bez procentu leżał, gdyż koń właściwie najkorzystniej w piątym roku się przedstawia i sprzedaje, a procent ten przy nieracyonalnem chowaniu i dozorze często zawodzi, jeżeli się odliczy oprócz skaleczonych wypadkiem, tak zwane nieudałe, które zawiodły oczekiwania. Temu przypisać należy, że chcący mieć jaki taki dochód z tej gałęzi gospodarstwa, sprzedają konie niesformowane jako trzylatki do folenhofów, obawiając się nadto, by się im co nie stało i z tego punktu widzenia wychodząc, dziwić się nie można, że skarb państwa, licząc $1^{1}/_{2}$-roczny procent od danych pieniędzy, koszta utrzymania półtorarocznego i procent na te, które zginą lub okaleczeją, wykazując jakieś dziedziczne błędy — drożej trzechlatek płacić nie może. Zamiast stada i chowu koni, wolą dziś gospodarze krowę, która pewny procent cielęciem i mlekiem opłaca i w której kapitał nigdy nie przepada, dopóki zasada wegeteryanizmu nie zwycięży.

Chów koni, któreby się opłacać mogły, powinienby dostarczać koni co najmniej $16^{1}/_{2}$ miary, takiego zaś nie tak łatwo wyprodukować szlachcicowi i nie tak łatwo go sprzedać, gdyż trudnem jest dla jednego lub dwu koni jechać do Krakowa, by się spotkać z kupcem zagranicznym, a na małych jarmarkach handlarze zwykle producenta wyzyskują.

W tych okolicznościach szukać należy powodów upadku chowu koni w Galicyi, a nie w reproduktorach rządowych. Rząd widząc, że stad niema, nie stara się i o ogiery, a nadto skądże większa połowa tych koni pochodzi, jeżeli nie ze stad krajowych, i gani się teraz to, co się sprzedając chwaliło. Przed pięćdziesięciu laty nie było ogierów „in Privatmiethe“, nie było stacyi tyle, co teraz, a były lepsze konie i były stada, bo było zamiłowanie do chowu konia, gdy dziś każdy o automobilu lub o rowerze myśli. Tak samo niesłusznym jest zarzut, by rozdawanie wojskowych koni podkopało egzystencyę stad i zabiło chów koni. Brali i biorą te konie ci, którzy nie mogą czy to wierzchowego, czy większego zaprzęgowego konia sami wychować, a dla których stanowi rubrykę wydanie kilkuset florenów, lub paru tysięcy za parę koni, jeżeli je biorą, jak na to patrzyłem, po 30 do pługa.

Przy zubożeniu szlachty, objawiającem się w takiej gorączkowej parcelacyi, kwestya stad po dworach jest już rozstrzygnięta, nie wrócimy tam, gdzieśmy byli, bo prawie nikogo nie stać już na to, i jest to przedsiębiorstwo za słabo i za powoli się procentujące, tem więcej, że zanikła u nas pasya do konia. O panów nie ma się co troszczyć, ci dadzą sobie radę sami bez pomocy naszej. Że zaś konie kraj mieć musi, choćby dla wożenia Niemców i żydów, którzy resztki ziemi wykupywać będą, trzeba myśleć, by na małej własności utrzymać rasę konia, który mógłby podkładem być dla kogoś, coby chciał się oddać hodowli na większą skalę, a tu już wiekowe doświadczenie uczy, że arabską krwią zasilać i uszlachetniać należy włościańskie konie, jeżeli praktycznym celom jazdy szybkiej, pracy w bronie i w pługu odpowiadać mają, skoro słoniowate ardeny i miękkie perszerony, dobre do rozwożenia piwa i węgla, w roli toną.

Na domaganie się ustanowienia posady w rządzie dla jakiegoś eksperta, zapatruję się tak, że tem się nikomu nie dogodzi, bo angloman niemiły będzie zwolennikom krwi oryentalnej, a nadto, gdzie ma kto egzamin dojrzałości składać, że temu zadaniu podoła, że je rzeczywiście pchnie na tory właściwe, a nie będzie traktował, jak się traktuje posady dla złotego kołnierza i szumnego tytułu?

Wróćmy Galicyi dobrobyt, rozbudźmy w niej tradycye rycerstwa na kresach, wyplenimy pedanteryę biurokratyzmu i nawyczki życia miejskiego, wróćmy z zamiłowaniem do roli i tego, co z niej mieć można, a znajdą się i hodowcy i konie, lecz generacya, która żyje w kolejach i z lubością karki kręci z automobilów, już nie zdolna do passyi pełnej poetycznego nastroju życia w pośród dzieci puszczy i chowania ich.

Stefan D.

2)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Taką jest z grubsza fabuła tej powieści, jak widzimy mało interesująca i szczupła. Naturalnie rozgrywa się w „Popiołach“ jeszcze mnóstwo epizodów ubocznych, występuje mnóstwo postaci, jużto historycznych (np. generałowie polscy: Dąbrowski, Sokolnicki, ks. Poniatowski) jużto fikcyjnych, wprowadzonych dla scharakteryzowania tła epoki. Lecz podczas gdy np. w powieściach historycznych Sienkiewicza te drugoplanowe postacie tworzą razem żywy świat i np. nie mniej od Skrzetuskiego, Bohuna i Zagłoby interesują nas król, Chmielnicki i Wiśniowiecki, tu cała ta strona powieści traktowana jest tak szkicowo, w sposób tak mało plastyczny, tak mało zrastający się ze rdzeniem fabuły, że nie wie się poprostu, co z tymi epizodami i postaciami począć, po co one tu są, jaka ich rola; połowę powieści możnaby wykreślić, a rzeczby na tem nic nie ucierpiała. Z tego powodu też nie wie się aż do końca, co właściwie autora do napisania tej powieści natchnęło, co go w niej pociągało. Bodźcem autorów przy tworzeniu powieści bywa często żyłka narracyjna, to jest chęć opowiedzenia zdarzeń niezwykłych, różnych od wypadków szarego, codziennego życia, a właśnie powieść historyczna, przedstawiająca ludzi w nadzwyczajnych sytuacyach, nastręcza najwięcej pola do popisu dla takiej wynalazczości narracyjnej — lecz tu w „Popiołach“ lwia część wypadków, która widocznie najwięcej autora interesowała, nie ma nic z tłem historycznem wspólnego; np. przygody z Heleną de With mogły się tak samo odbyć dziś jak sto lat temu. Albo też autor chce przeprowadzić jakąś myśl historyozoficzną czy też polityczną, pragnie pewien ustęp dziejów po swojemu oświetlić i wskrzesić, aby teraźniejszość uczynić świadkiem wielkiej przeszłości („Krzyżacy“) i zarazem na odwrót: przeszłość świadkiem teraźniejszości. Ale w „Popiołach“ trudno doszukać się takiej myśli. Wprawdzie prof. Chmielowski w swojej krytyce „Popiołów“ powiada, iż Żeromskiemu szło o to, aby narzucić czytelnikom porównanie między wysiłkami patryotycznemi Polaków a Hiszpanów: tu albo samolubstwo albo i marnotrawstwo sił najlepszych przez zadalekie i fantastyczne kombinacye polityczne, tam twarda, bohaterska obrona każdej piędzi ziemi, walka, w której biorą udział wszystkie warstwy narodu, nawet kobiety, księża i starcy.

Porównanie to, zdaniem prof. Chmielowskiego, wypada na niekorzyść Polaków i zawiera przeto wskazówkę na przyszłość. Czy słusznie? czy się nie wyrządza przez to krzywdy naszej przeszłości? czy naród ma walczyć uparcie póty, aż mu się wszystkich ramion nie odetnie? Na to niech odpowiedzą nieuprzedzeni historycy i trzeźwi politycy, my to pytanie pomijamy, bo zdaje nam się, że prof. Chmielowski wyczytał z „Popiołów“ myśl, która autorowi w głowie nie zaświtała. Wszakże wojna w Hiszpanii zajmuje zaledwie część trzeciego tomu i porównań nigdzie nie nasuwa; gdyby autorowi istotnie szło o porównanie bohaterstwa obu narodów, miał mnóstwo sposobów powieściowych, aby ten kontrast podkreślić i w oczy czytelnikowi rzucić, nie uczynił tego jednak, czyżby z nieudolności? W dziwny zresztą sposób malowałby w takim razie autor męstwo Hiszpanów: wszakże Hiszpanie bici są przez naszych na każdym kroku, czterech Mazurów zdobywa jeden fort Saragossy, a Krzysztof sam jeden w bójce stoczonej w jakiejś piwnicy zabija trzech Hiszpanów — epizod nawiasem mówiąc niebardzo prawdopodobny. Męstwo Hiszpanów u Żeromskiego ma nawet cechy niesympatyczne, bo zbliżone jest do zaciekłości bezsilnej, z jaką się broni wąż deptany, posuwa się do zdrad i okrucieństw.

Pewną wskazówką, o co autorowi chodziło, mógłby być tytuł książki, ale ten tytuł jest raczej nastrojowy, niż cokolwiek tłumaczący, nigdzie też nie znajduje bliższego wyjaśnienia. Można tylko przypuszczać, że autor chciał powiedzieć: W cóż się obróciły wszystkie wasze wysiłki? W popioły! Lub też chciał pokazać, jakie były popioły polskie po zgaszeniu wielkiego ogniska i jakie w niem jeszcze iskry tlały.

Poprzednio już zaznaczyliśmy luźność kompozycyi „Popiołów“; luźność tę wytyka Żeromskiemu nawet prof. Chmielowski, jakkolwiek wśród trwożliwych zastrzeżeń. Naszem zdaniem kompozycya jest tu fatalną; powiedzmy po prostu: z tak niedbale i luźnie skleconą powieścią rzadko się ma do czynienia. Najwidoczniej autor zasiadł do jej napisania bez planu, spuszczając się na późniejsze podszepty swego dobrego geniusza i na dość pilnie robione wyciągi z dzieł historycznych. Przeliczył się jednak Żeromski ze swemi siłami: zabrakło mu szerokiego oddechu, aby módz się utrzymać na wyżynie zadania i komponować w wielkim stylu. Jak dobry pułkownik niekoniecznie jest dobrym wodzem, dobry pejzażysta niekoniecznie namaluje wielki obraz historyczny, tak Żeromski nie mógł podołać zadaniu, które sobie postawił. Zaraz z początku webrnął w swoje dawne nałogi. Zaczął — podobnie jak „Syzyfowe prace“ i „Ludzi bezdomnych“ — od biografii. Tylko w przeciwieństwie do bohaterów tamtych powieści jest Rafał Olbromski człowiekiem ograniczonym i mało interesującym. Mimo to autor prawie przez cały pierwszy tom z upodobaniem kreśli dzieje żakowskich wybryków owego Rafała nie mających nic z historyą wspólnego. Są to po prostu studenckie wspomnienia. Rafał z Cedrą w zimie jeździ łódką po Wiśle, potem mocuje się z kalafaktorem, który z rozkazu rektora ma mu dać w skórę, potem przebywa wspomnianą już przygodę z wilkiem — a wszystkie te przygody i przygódki opisane są na setkach stronic szeroko i drobiazgowo; wszędzie, gdzie można, wplątane są krajobrazy. Nie pogardza przytem autor anegdotami szkolnemi pośledniejszego gatunku. Np. jakiś profesor, wykładając uczniom dziurkowatość ciał kazał sobie przynieść kawę i bułki i popijając ciepły napój z zapałem głosił prawdę o wsiąkaniu kawy z cukrem w nadgryzioną bułkę“. Tymczasem uczniowie grają w karty pod ławkami; jeden z nich zaczyna zagadywać profesora, profesor zbliża się do ławek, a tymczasem jeden swawolnik poza jego plecami wysuwa się na środek i wypija śniadanie pana profesora. Ten obraca się i pyta zdumiony: *Ubi est mea caffa?* na co swawolnik, obcierając usta, odpowiada: *Caffa et buccella per attractionem corporum venit ad meum stomachum.* (Kawa i bułka wskutek przyciągania ciał przeszły do mego żołądka). Jak widzimy, jest to anegdotka zupełnie w tym guście, jakie się czyta w pamiętnikach ze szkolnych czasów.

W ten sposób towarzyszymy wciąż Rafałowi i nie możemy się doczekać, czy autor wyjdzie wreszcie z zaczarowanego koła spraw prywatnych, czy może przeprowadzi jakiś kataklizm w charakterze swego bohatera i pokaże nam powoli, jak się ten warchoł, głupiec i nicpoń pod wpływem wyjątkowych wypadków zmienia w porządnego człowieka. Nic z tego. Autor widząc, że zabrnął za daleko, porzuca Rafała i nagle przeskakuje do ks. Gintułta, opisując jego podróż do Włoch i udział w bitwach legionów. Lecz tu znowu pokazuje się, że autor nie jest stworzony do ogarnięcia szerokich horyzontów. Podróż ks. Gintułta to własne refleksye autora nad pięknościami Włoch, poczem następują nudne, suche wypiski z historyi wojennej, tu i ówdzie zaledwie ożywione jakimś epizodem. To bowiem szczególnie charakteryzuje „Popioły,“ że wojny opowiedziane są w sposób kronikarski, nieledwie statystyczny, zamiast akcyi mamy przeważnie relacyę. Czternasty batalion poszedł tam, ten pułk posunął się tu, Austryacy zajęli tę a tę miejscowość, jenerałowie A., B., C. i D. rozpoczęli odwrót na lewy lub prawy brzeg rzeki — takie szczegóły zapełniają po kilkanaście kartek i czytelnikowi wypada chyba wziąć mapę do ręki i notować sobie te szczegóły, wylatujące co chwila z pamięci. Tak jest w I, II i III-cim tomie, wreszcie czytelnika zaczyna to nudzić i nużyć, i ilekroć przychodzą tego rodzaju rozwlekłe intermezza, przerzuca kartki, bo nie czuje wcale potrzeby interesowania się tem, co autor tak nieinteresująco opowiedział. Znać na każdym kroku, że Żeromski nagromadził sobie bardzo dużo surowego materyału, lecz go nie przetrawił, ze stadyum zapisków nie wyszedł, i gdy już czytelnika więcej nudzić Rafałem nie wypadało, choćby dla ocalenia pozorów, że to powieść szerszego pokroju, a oczekiwana intuicya zawiodła, dał poprostu same zapiski, odpisując je dosłownie z notatek, które miał pod ręką. Ten kłopot autora, nie umiejącego sobie poradzić z powieścią, widać zwłaszcza z początku drugiego tomu, gdzie znajdujemy ogromnie rozwlekłe, a zupełnie niepotrzebne dysputy Gintułta z Filipem de With o egzotycznych misteryach religijnych. To są naturalnie własne studya Żeromskiego, który się lubuje w oryentalnych religiach; po co tu one jednak? czy po to, żeby jak najwięcej wierszy sprzedać? czy żeby zyskać na czasie i wypełniwszy fejleton na razie taką wkładką, namyślić się, jak dalej poplątać zadziergane nici powieściowe? — na to niech odpowiedzą ci, którzy udają, że ich te „wkładki“ nie znudziły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Członek Koła polskiego obwiniony o kradzież.

Wiedeń 31 marca.

(y.) Niewypowiedzianie przykrą sprawą przychodzi mi zająć się w dzisiejszym liście, sprawą, która tylko dzięki temu, iż Rada państwa jest odroczona, nie urosła dotychczas do rozmiarów ogromnego skandalu, mogącego skompromitować kraj nasz i jego reprezentacyę. Oto poseł Andrzej Wilk z frakcyi Stojałowczyków, niewiadomo z jakich pobudek, czy z chciwości, czy też dlatego, że nie zdawał sobie jasno sprawy z doniosłości tego, co robi, chciał zabrać z kancelaryi parlamentarnej cały dobrze zaopatrzony magazyn przyborów do pisania, jak: papieru listowego, kopert, ołówków, piór, rączek i t. p., wszelako służba parlamentarna przypadkowo spostrzegła, że p. Wilk, zamiast drukowanych sprawozdań i protokołów, wynosi stosy czystego papieru i innych utensyliów kancelaryjnych, i zawiadomiła o tem dyrektora kancelaryi parlamentarnej Bauera, ten zaś doniósł o tem prezydentowi Izby hr. Vetterowi, zaś hr. Vetter prezesowi Koła polskiego p. Jaworskiemu, prosząc go, aby on zrobił jakiś porządek z całą tą brzydką sprawą. P. Jaworski zrobił na razie tyle, ile mógł zrobić w danej sytuacyi, t. j. złajał należycie p. Wilka wobec innych członków Koła polskiego, rzekł mu w oczy, iż ukradł papier parlamentarny i przez to wstyd tylko wyrządził swoim kolegom klubowym. Przypuszczać należy, że p. Wilk zrozumie teraz, iż nie pozostaje mu nic innego zrobić, jak tylko złożyć mandat poselski i nie pokazać się już więcej w parlamencie, gdyby jednak miał odwagę zjawić się znów po świętach i zająć swe miejsce w Radzie państwa, w takim razie oczywiście Koło polskie musiałoby zająć się jego sprawą i bezzwłocznie wykluczyć go ze swego grona.

Skandaliczna ta sprawa wyszła na jaw w następujący sposób: Zwyczajem jest, że posłowie każą sobie przez woźnych parlamentarnych odnosić nagromadzone druki do swych mieszkań w Wiedniu, albo też odsyłać pocztą do miejsca ich pobytu poza Wiedniem. Z prerogatywy tej skorzystał także poseł piątej kuryi okręgu Jarosław-Łańcut-Cieszanów-Jaworów p. Andrzej Wilk i wskazawszy woźnemu olbrzymi i dobrze związany pakiet, kazał go sobie odnieść do domu. Ponieważ pakiet ten był zanadto ciężki, przeto woźny chciał podzielić jego zawartość na kilka pakietów i partyami odnieść go p. Wilkowi. Jakież było jego zdziwienie, gdy po otwarciu pakietu zobaczył, że zawiera on tylko bardzo mało druków parlamentarnych, a zresztą tylko stosy papieru kancelaryjnego i listowego, koperty z wytłoczoną firmą „Abgeordnetenhaus", ołówki, pióra, rączki itp. — ogółem przeszło tysiąc czterysta rozmaitych przedmiotów. — Naturalnie nie trzeba było być bardzo domyślnym, aby spostrzedz, że ma się tu do czynienia z ogromnem nadużyciem, gdyż papier, koperty i inne przybory do pisania znajdują się w kancelaryi parlamentarnej do użytku posłów nie na to, aby te rzeczy wynosić do domu, tylko na to, aby poseł w czasie długich posiedzeń mógł załatwić swą korespondencyę, nie wychodząc z gmachu parlamentarnego. W każdym razie rzeczy te są własnością parlamentu, a wynoszenie ich do domu jest pospolitą kradzieżą.

Usprawiedliwienia w tym wypadku nie ma absolutnie żadnego, chyba gdyby p. Wilk chciał tłómaczyć się tem, iż cierpi na kleptomanię, ale i w takim razie nie nadaje się do piastowania mandatu poselskiego.

Przed kilku laty cokolwiek podobny wypadek zaszedł w obozie antysemickim. Stwierdzono mianowicie, że członek tego obozu, poseł Mittermayer, kelner z zawodu, w młodości swej okradł swego kolegę. Pomimo, że wypadek ten zdarzył się p. Mittermayerowi na kilkanaście lat przedtem, nim został posłem, stronnictwo antysemickie wykluczyło go ze swego grona i tem przypieczętowało na zawsze jego karyerę polityczną. W tym wypadku to, co zrobił p. Wilk, jest o wiele gorszem, niż to, co zrobił Mittermayer. Wilk bowiem już jako poseł popełnił rzecz bardzo brzydką.

Co i o czem piszą.

Pisaliśmy swego czasu o tem, że z inicyatywy obecnego namiestnika poczęto w kołach urzędowych zastanawiać się nad sprawą zadłużenia, jakiemu podlega przeważna część urzędników państwowych w Galicyi, i że pojawił się projekt utworzenia osobnej instytucyi finansowej dla stopniowego oczyszczenia stanu urzędniczego z tych długów. Sprawie tej poświęcił *Czas* kilka artykułów, bądź treści ogólnej, bądź też wyświetlających stan rzeczy w poszczególnych dykasteryach.

W pierwszym rzędzie zasługuje na uwagę artykuł, nadesłany redakcyi tego pisma od jednego z urzędników państwowych, a który słusznie bardzo wskazuje na to, że nie należy całej winy tego, iż długi tak bardzo przygniatają naszych urzędników, składać na t. zw. „nędzę Galicyi", lecz, że wielka część tej winy spada na samychże urzędników. Oto jak autor rzecz swoją wywodzi:

Jako stary urzędnik, znający stosunki na prowincyi u nas i w innych krajach koronnych, pragnę przyczynić się do wyświetlenia tej ważnej kwestyi. Fakt, że urzędnicy w Galicyi są stosunkowo najbardziej zadłużeni, nie da się jednostronnie wytłómaczyć „nędzą Galicyi". Niewątpliwie prawdą jest, że w krajach ekonomicznie silniejszych wielka część urzędników ma podczas studyów i w początkach karyery urzędniczej z domu odpowiednią pomoc materyalną, że dalej urzędnik, pochodzący z zamożnej rodziny mieszczańskiej, znajduje pomoc w wychowaniu dzieci, otrzymuje spadki i t. d. — u nas zaś procent takich urzędników jest bardzo mały. Nie ulega też wątpliwości, że podobnie rzecz się ma z żeniaczką. W krajach niemieckich marzeniem mieszczanina jest wydać córkę za urzędnika. *Ein k. k. Staatsbeamter* jest u Niemców idealnym epuzerem. Nawet urzędnik manipulacyjny, przypuśćmy XI rangi, wdziewa mundur i śmiało oświadcza się o rękę córki mieszczańskiej ze znaczną gotówką i jeszcze znaczniejszą sperandą na przyszłość; u nas zaś, jak to mówią, żeni się bieda z biedą, niski urzędnik z córką drugiego urzędnika.

Wszystko to prawda.

Nie należy jednak w analizie zła ograniczać się do tych momentów, które — choć w znacznej mierze słuszne — są po za siłami i wolą urzędników. Prowadziłoby to do bierności, do założenia rąk, do rezygnacyi — i, co gorsza, do zamykania oczu na własne wady i winy. Początkiem wszelkiej sanacyi musi być przedewszystkiem poznanie tych własnych niedostatków, jakie są, a powtóre zwrócenie energii na to pole pozytywne, praktyczne, które zależne jest od bezpośredniej czy pośredniej inicyatywy samych urzędników. Stwierdzenie, że „nędza Galicyi" jest jednym z powodów obdłużenia urzędników, nie może prowadzić do pesymistycznej i fatalistycznej konkluzyi, że obdłużenie dopiero i jedynie wówczas się zmniejszy, gdy wzrośnie ogólna zamożność kraju.

Przeciwnie: wniosek stąd ten, że należy obmyśleć praktyczne środki zaradcze, aby przeciwdziałać gorszym warunkom bytu, n. p. spółki konsumcyjne — a dalej, że trzeba do tych warunków zastosować *standard of life* (stopę życia), że trzeba mierzyć wydatki na dochody, a nie dochody według wydatków.

Nie cofam się bowiem przed twierdzeniem, że winą obdłużenia niejednego urzędnika, jest życie nad stan, a raczej jeszcze częściej nie tyle życie nad stan, jak niegospodarność. Nieraz także i lekkomyślność — a tej idą w pomoc okoliczności, które mogą i powinny uledz moralnej reformie. Ruiną np. urzędników są niejednokrotnie kasyna, to jest brak wyższego poziomu kulturalnego i wyższej etycznej atmosfery w tych kasynach. Kasyno powinno być przedewszystkiem ogniskiem życia umysłowego, więc dostarczać członkom lektury, urządzać odczyty i t. d. Misyę tę niektóre kasyna istotnie spełniają, a są to przedewszystkiem te, do których uczęszczają także żony członków. Aż nadto jednak często służą kasyna głównie karciarstwu, czego dowody znajdują się niejednokrotnie nawet w aktach sądowych. Przemiana kasyn w centra małomiasteczkowego życia umysłowego — oto jedno z zadań, leżących w obrębie ingerencyi samych urzędników, zadanie, którego podjąć się powinni sami urzędnicy, posiadający w swem gronie kwiat inteligencyi krajowej.

Samopomoc — to pierwsze hasło. Wszystko inne — to drugi plan. Kwestya urzędnicza ma naturalnie liczne rozgałęzienia, które wymagają zbadania i naprawy. I tak sprawa obdłużenia łączy się ściśle ze sprawą kredytu, a to faktem, że kredyt urzędniczy jest w Galicyi najłatwiejszym. Służyłem długie lata w Wiedniu i zapewnić mogę, że w najmniejszej galicyjskiej mieścinie łatwiej urzędnikowi o pożyczkę, aniżeli w stolicy państwa. W tak zwanem atoli „ranżowaniu" się, kredyt i w instytucyach publicznych jest dla urzędnika za drogim. Już sama konieczność dołączenia policy życiowej podnosi koszta o 3 do 5 procent. W tym kierunku możliwą byłaby może reforma przez wprowadzenie ubezpieczeń podobnych, jakie istnieją w Anglii przy kredycie hipotecznym. Ubezpieczenie takie nie opiewa na stałą kwotę, ale wysokość jego spada równolegle z postępującą spłatą długu. Jeżeli np. ktoś pożycza 5.000 koron, z których spłaca rocznie 500, to ubezpieczona kwota wynosi w pierwszym roku 5.000, w drugim 4.500, w dziesiątym 2.500 i t. d. Takie ubezpieczenie kosztuje oczywiście bardzo mało. Co prawda, po zapłaceniu długu urzędnik nic z tego nie ma, ale trudno żądać, by urzędnik zadłużony i dług amortyzował i jeszcze rodzinie zapewnił kapitał.

Rozumie się, że ułatwienie kredytu w instytucyach publicznych iść musi ręka w rękę z bezwzględnem prześladowaniem lichwy. Jest to wstydem dla kraju, że po tylu latach istnienia ustawy o lichwie, nie postąpiliśmy wiele w tym kierunku naprzód, a procent po pięć, a nawet więcej na miesiąc nie należy wcale do wyjątków.

Reasumuję więc: surowa samokrytyka, dzielna samopomoc na prowincyi, reforma życia kasynowego, reforma stosunków kredytowych w instytucyach publicznych i bezwzględna walka z lichwą.

Epidemia samobójstw.

Z powodu kilku dzień po dniu następujących po sobie samobójstw w Berlinie, wypowiada fejletonista *Breslauer Zeitung* kilka zajmujących uwag o tej epidemii samobójstw. Pisze on:

„W tym samym czasie, w którym niestety mogiła wspólna słynnej pary samobójczej, poety Kleista i Henryki Vogel, ma być usunięta z idylicznego zacisza nad brzegami Wannsee, mieszkańcy Berlina zostali skonsternowani, sparaliżowani, ogłuszeni ilością samobójstw, o których przy rannej kawie z bułeczką opowiedziała im gazeta domowa.

Rekapitulując znane wypadki, przypominamy: Piątego marca zastrzelił się znany prokurzysta wielkiej winiarni Herman Danielowsky; 7go marca otruł się oficer pozasłużbowy i właściciel instytutu kartograficznego, Karol Beseke, wraz z całą rodziną: żoną, córką i dwoma synami, kadetami szkoły wojskowej w Bensbergu; w tym samym dniu król. radzca rejencyjny Brendel, współwłaściciel domu bankowego, wyskoczył w oczach swej rodziny z trzeciego piętra; nazajutrz odebrał sobie życie 56-letni prokurzysta Brambach, zastrzeliwszy uprzednio swoją żonę i syna jedynego.

Zaiste! takie nagromadzenie mordów, jak w dramatach królewskich Szekspira!

Nietylko życie, lecz i śmierć lubi kontrasty. Dwaj kupcy palą sobie w łeb z pistoletu, radzca rejencyjny i zarazem rotmistrz rezerwy wyskakuje z trzeciego piętra, oficer pozasłużbowy truje się sinkiem potasu. To nie po oficersku.

Podobno spokoju umarłych naruszać nie wypada. Ale byłoby to fałszywym sentymentalizmem, gdybyśmy się wyrzekli zbadania przyczyn, które zrodziły myśl samobójczą. Oczywiście nie chodzi tu o bezpośrednie przyczyny momentu tragicznego, lecz o zgęszczające się powoli i wzrastające groźnie motywy.

Samobójstwo Brendla jest mało interesujące i mało skomplikowane. Niepomiernie wrażliwy i pedantyczny dygnitarz, który lęka się, aby przełożeni nie zauważyli na jego rękach choćby jak najmniejszej plamki, pada ofiarą kradzieży. Winowajcą jest prokurzysta. Brendel traci nietylko własny majątek, lecz traci także powierzone sobie oszczędności ludzi ubogich. Zbadawszy książki, przekonał się pan radca, że kradzież ma większe rozmiary, niż początkowo przypuszczał. Wydaje mu się, że jest zhańbiony i widzi tylko jedno wyjście z sytuacyi przykrej: śmierć! Ani trucizny, ani pistoletu nie ma pod ręką. Lęka się, że jeżeli zaraz nie wykona zamiaru samobójczego, może mu później zabraknąć odwagi; więc decyduje się szybko i w pełnej świadomości tego, co czyni, wyskakuje oknem. Salto mortale!

Mało skomplikowane jest także samobójstwo Danielewsky'ego. Człowiek ten był kawalerem, sprzeniewierzył 40.000 marek, grozi mu długoletnie więzienie, żona i dzieci płakać za nim nie będą, więc — skończmy z życiem! Strzał! *Exsunt gaudium et dolor*. Stara historya!

Nadporucznik Beseke pochodził z rodziny oficerskiej, jego ojciec był pułkownikiem, syn wyrósł w świetnych stosunkach. Ta świetność, otaczająca jego lata młode, stała się klątwą starości. Jako porucznik robił długi. Z długami rozpoczął karyerę cywilną. Żeni się, ma dzieci, prowadzi dom wystawny i, jak lawina, rosną jego długi. Artyści i artystki, autorowie i oficerowie są jego gośćmi stałymi. Siedzą na opieczętowanych krzesłach, jedzą na opieczętowanych stołach, grają na opieczętowanym fortepianie. A koledzy, nadporucznicy, pułkownicy, majorowie, którzy powierzyli mu swój majątek na założenie instytutu kartograficznego i bawili się dobrze w jego salonach, nie domyślali się wcale, że nie on, lecz oni płacą za libacye. Kolega Beseke urządzał bale kostymowe za ich pieniądze, wydawał bankiety za ich pieniądze, bawił się w dobroczynność za ich pieniądze.

Nareszcie wybiła godzina bankructwa. Jeszcze raz użyć! Besekowie idą do cyrku, jedzą kolacyę z szampanem i, jako deser, połykają sinek potasu. A ponieważ boją się, aby dzieci, które wychowane w dobrobycie, nie cierpiały nędzy, więc zabierają je z sobą na łodzi Charona.

Tragedya rodziny Brambachów jest tak podobna do scharakteryzowanego powyżej dramatu, że gdyby dwóch autorów dzieje te opisało, mógłby jeden drugiego posądzić o plagiat. Wielkie festyny, kosztowne pasye, dużo przepychu, mało kapitału, cyrk, biesiada z szampanem i — śmierć.

Wczoraj rodzina Beseków, dziś rodzina Brambachów. To nie przypadek, to zaraźliwość.

Człowiek zdenerwowany, zmęczony walką o byt, niezdolny podnieść się ze swego upadku, osłabiony sybarytyzmem, spoufalił się już z myślą samobójstwa, ale z dnia na dzień czyn straszny odwlekał. Nagle przeczytał o samobójstwie innego. Teraz już się nie waha. Jeżeli tamten skończył z życiem, czemuż i on nie ma iść jego śladami? W ten sposób powstaje epidemia samobójstw.

Żyjemy w czasach, opętanych głodem rozkoszy, w czasach, które są w niezgodzie z filozofią Leopardiego i Szopenhauera, streszczającą się w słowach, że uczucie rozkoszy jest tylko czemś negatywnem, a boleść pozytywną istotą życia. Jako król frygijski Midas, wyprosił sobie u Bachusa władzę zamieniania w złoto wszystkiego, czegokolwiek się dotknie, tak i mieszkaniec wielkiego miasta modli się do swojego Boga o świetność towarzyską i rozkosze świata. Nic innego nie pragnie. Pracę uważa jedynie za środek do zabezpieczenia swoich potrzeb. Gdy dochody jego rosną, wzrastają także pretensye. A jeżeli dochody zmaleją, pretensye nie cofają się wcale. Zamiana stosunku wielkich liczb na stosunek liczb małych jest matematycznie bardzo łatwa do przeprowadzenia, ale w praktyce niezmiernie trudna. I tak powstaje dysproporcya między dochodami a pretensyami, która słabsze natury wiedzie do zbrodni lub do samobójstwa.

Ostatnia zima berlińska była tak świetna, jak nigdy. Jeden bal gonił za drugim! Wielu ludzi może nie chciało szaleć z innymi, ale pozycya towarzyska powiedziała: „Musisz!" Więc dalej! szalejmy nad brzegami przepaści! Odwaga rezygnacyi jest rzadsza, niż odwaga na polu bitwy. Rozsądek kapituluje przed rozkoszą.

Ofiarami tych lekkich obyczajów stali się bohaterowie obu tragedyi rodzinnych. Czyż nic powiedzieć nie wolno na uniewinnienie tych dzieci swojego czasu? Gdyby tak można własne życie widzieć w zwierciadle, nie popełniałoby się tylu głupstw i błędów. Na grobie poety nad falami Wannsee wyryto słowa: „I odpuść nam nasze winy".

Kronika teatralna.

Tak fatalnego sezonu teatralnego, jak obecny, dawno już Paryż nie miał. Od jesieni do dziś ani jednej nowości, którąby była literackiem zdarzeniem. Kasę robiła tylko w Gymnase sztuka Maurycego Donnay „Powrót z Jerozolimy" i w Vaudevillu „Décadance" Alberta Guinon. Obie sztuki, podobnie, jak ostatnia rzecz Octave Mirbeau „Les affaires sont les affaires", oparte są na wyzyskiwaniu modnego dziś w paryskich salonach antysemityzmu.

Przyjrzyjmy się bliżej dramatowi Alberta Guinon, „Décadance". Rzecz się dzieje w domu księcia de Banfleur, byłego posła na dworze nieokreślonym, obdłużonego arystokraty, ojca 20-letniej Janiny, i syna, zawodowego sportsmena. Młody książę nosi hiszpańskie rycerskie imię Enguerranda — i ma predylekcyę do cyrku, w którym zamierza popisywać się swą siłą i zręcznością.

Księżniczka Janina ubóstwia ojca swego, podziwia jego szyk i wielkopańską grandezzę, a potajemnie kocha się w markizie de Chérancé, przyjacielu ojca. Stary książę jest w kłopotach pieniężnych. Córka radaby pomódz ojcu, lecz próżno szuka ratunku. Ojciec i córka łamią sobie głowę, jakby wyjść z fatalnego położenia. Pomódz mogłoby tylko małżeństwo młodego księcia z jaką miliarderką. Ale młody książę Enguerranda, zazdrosny o swoją siłę i muskuły, nie chce się żenić z obawy, żeby go małżeństwo nie osłabiło.

— „Jakżeby w naszych sferach małżeństwo kogokolwiek mogło osłabić" powiada ironicznie Janina.

— Ale może ty, Janinko, wyszłabyś za tego Natana Strohmana — przecież to największy żydowski miliarder w Paryżu — szepcze stary dyplomata swej córce do ucha.

Janina opiera się. Jej szlachetna natura oburza się na propozycyę małżeństwa dla pieniędzy. W tem wchodzą nowi ludzie do salonu: Natan Strohman z ojcem swym Abrahamem. Stary Abraham Strohman, arcymiliarder, jest synem biednego polskiego żydka z Galicyi, był pono handełesem na Bałkanach, potem handlował żywym towarem w Aleksandryi; tam się ożenił z córką żydowskiego krawca. Robił interesa w Salonikach i Macedonii; dostarczał swój żywy towar wielkiemu wezyrowi do Stambułu, a potem był w czasie wojny turecko-rosyjskiej w r. 1877 liwerantem wojskowym Turcyi i Rosyi i oszukiwał obie intendantury, zrobił miliony, porzucił handel żywym towarem, przyjechał do Paryża, tu założył bank, poszedł na wielki rabunek na giełdzie, robił w perskich papierach, gdzie odkrył kopalnie węgla, który sprowadzał z Belgii i pokazywał jako nowo odkryty węgiel perski. Na tem oszustwie zrobił już nie miliony, lecz miliardy.

A Natan?

O tym gentelmenie mówi markiz de Chérancé, który go dobrze zna: nieco inny niż ojciec, mniej typu nomady, mniej z żydka ulicznego. Natan to żyd drugiej generacyi, urodził się już nie na Ghetto, lecz w pałacu złupionym przez ojca. Nie jest już żydem wiecznym tułaczem, przestał być koczownikiem, nomadą, stał się człowiekiem osiadłym, od dziecka już nosił czystą bieliznę, uczył się i jest wyborcą.

A stary książę uzupełnia tę charakterystykę: „Natura ich łajdactwa nie jest tą samą. Oszustwa ojca były w wielkich rysach, nagłe i z pauzami; syna są więcej domowe, równiejsze i porządnie administrowane".

Obydwaj budzą wstręt, a z nimi cała horda. W każdym interesie, w którym nasi narażali swoje lub swój majątek — Strohman i ich banda byli naszymi przeciwnikami i ostatecznie skręcili nam kark. „Wszędzie tam, gdzie nas dyabli brali, te żydy bogaciły się". Oto jest język, który się dziś w Paryżu najbardziej podoba. Maks Nordau — zdając sprawę z tej sztuki w fejletonie *N. Fr. Presse* powiada: „z niesmakiem powtarzam ten dyalog, lecz nie mogę go przemilczeć, bo w nim tkwi cała sztuka. Jak się usunie tę frazeologię antysemicką pozostanie lichota literacka".

Ale wracajmy do treści sztuki. Janina wychodzi za Natana.

W salonach państwa Natanowstwa Strohmanów przesuwa się cały świat arystokratyczny Paryża. Przyjęcia państwa Strohmanów słyną ze świetności, stoły się uginają, wino przelewa: goście używają, a objadłszy się, opiwszy do woli, rzucają w nos gospodarzowi Natanowi Strohman najordynarniejsze impertynencye antisemickie i drwią zeń w żywe oczy. Abraham Strohman nie słyszy tego. Jest upojony rozkoszą, że może w swoim domu przyjmować książąt i hrabiów, że może do nich mówić — chociaż oni mu nigdy nie odpowiadają. Za to stara Rebeka Strohman ulepiona jest z innej gliny, niż jej małżonek. Wprawdzie charczy najokropniej, i grzmi w nadętym stylu Ghetta, ale śmieszną nie jest. Ta stara żydówka ma w sobie rasę, a ta rasa każe jej pogardzać tem towarzystwem arystokratycznych pieczeniarzy. Stara Rebeka jest tego zdania, że jej syn Natan złą partyę zrobił, żeniąc się z córką zbankrutowanego księcia.

— Czy ty nie widzisz ośle jeden, jak z twoją żoną romansuje pan de Chérancé?

Natan nie widzi, lecz przez matkę podżegnięty, scenę robi Janinie.

Natan żąda, aby Janina markizowi de Chérancé wymówiła dom.

— Owszem — odpowiada Janina. — Zrób to sam.

Na to jest ten żydek za wielki tchórz.

I drwiąc zeń w żywe oczy mimo zakazu mężowskiego Janina śpieszy do cyrku, gdzie brat jej książe Enguerrand występować będzie jako siłacz, a p. Chérancé jako trefniś. W trzecim akcie całe towarzystwo zbiera się w cyrku Moliéra. Janina znalazła sposobność odszukać sobie markiza i na osobności opowiada mu o zajściu z mężem, Natan to spostrzega i zdobywa się na czyn odwagi i wyzywa markiza słowami: — nie życzę sobie, aby pan sam na sam z moją żoną rozmawiał.

— Właśnie p. Chérancé wyznał mi swoją miłość, a ja po raz pierwszy zgodziłam się na schadzkę.

Teraz przyszła kolej na wybuch namiętności. Za poświęcenie swego życia żydowi dla pieniędzy, odpłaca Janina Natanowi nienawiścią z całej duszy. Natan odpowiada krwawą zniewagą całego towarzystwa arystokratycznego, Janina odpłaca mu obelgami na niego, jego rodzinę, żydów, całą rasę semicką. Natan zrywa się i chce żonę uderzyć.

— „A! z mężczyznami to się pan nie bijesz, lecz na kobiety to się zamierzasz;—podlec. Otóż wiedz pan idę do markiza, tam możesz nas pan szukać. Przyjdź pan. Ale pan nie przyjdziesz. Na to jesteś za wielkim tchórzem". A jednak omyliła się. W czwartym akcie Natan po spędzeniu bezsennej nocy pod oknami rywala, u którego znajduje się jego żona, przychodzi.

Natan przychodzi nie po to, aby jej kochanka zabić, lecz żeby żonę przeprosić.

Janina wraca z Natanem, zostawiając na stole u kochanka — ach, jakże romantycznie— zwiędłą na jej łonie różę.

Czy sztuka p. Guinon jest istotnie antisemicką?

Max Nordau twierdzi, że p. Guinon był sprawiedliwy na wszystkie strony, dostało się żydom, ale dostało się i tej arystokracyi francuskiej, która za pieniądze żydom sprzedaje swe córki.

Wojna rosyjsko-japońska.

Londyn 1 kwietnia. Biuro Reutera donosi, że odwołanie okrętów stacyjnych angielskiego i amerykańskiego z Niuczwangu wskazywało wprawdzie na to, że Niuczwang będzie wciągnięty do operacyi wojennych, atoli oświadczenie o ustanowieniu tamże przez Rosyę stanu oblężenia wywołało wielkie zdziwienie. Podnoszą, że Rosya przez to przyjmuje na siebie odpowiedzialność za wszelkie szkody, jakie poniosą neutralni. Nowy stan rzeczy może łatwo skłonić Japończyków do ataku na Niuczwang, z czem oni dotychczas zwlekali ze względu na rozmaite kolidujące interesa. Obecnie wszelkie te wahania zostały usunięte.

* * *

Fuzan.

Jak wiadomo, z chwilą rozpoczęcia kroków wojennych rząd japoński zajął przedewszystkiem porty południowo-koreańskie: Fuzan, Masampo i Mokpo, wysadziwszy w nich na ląd silne załogi wojskowe. Wobec rozpoczęcia właściwej akcyi wojennej daleko wyżej, na północy Korei, z portów Czemulpo, Cinampo i Gensanu — zdawałoby się na pozór niepotrzebnem obsadzanie silnemi załogami portów wysuniętych aż na krańce południowe Korei, odległych od placu boju o setki kilometrów i nie mogących przynajmniej chwilowo brać udziału czynnego w wojnie. W rzeczywistości jednak obsadzenie ich załogami silnemi jest koniecznością strategiczną, stanowią bowiem oparcie floty japońskiej i korpusu, broniącego wschodniej części Korei, wreszcie w razie cofania się armii japońskiej każdy z nich będzie punktem zbornym dla powracającego do ojczyzny wojska japońskiego.

Oprócz jednak znaczenia strategicznego przy odwrocie armii, port Fuzanu może za kilka miesięcy odegrać rolę czynną także w akcyi zaczepnej, jest bowiem stacyą końcową kolei, mającej łączyć go ze stolicą Korei, Seulem.

Budowa kolei tej, rozpoczęta przed rokiem, jest już podobno dość daleko posunięta, obecnie zaś Japończycy pracują nad wykończeniem jej gorliwie. Czy zdołają, jak sądzą, otworzyć na niej ruch tymczasowy pod koniec lata — przesądzać trudno, w każdym jednak razie, gdyby nawet do wojny było nie przyszło, kolej ta miałaby dla Japończyków wielkie znaczenie handlowe i polityczne ze względu na punkt swój końcowy, odległy zaledwie o 6 godzin jazdy parowcem od portu japońskiego Szimonoseki, a o 8 godzin od Nagasaki.

Aczkolwiek nominalnie Fuzan jest dotychczas portem koreańskim, jednak faktycznie należy do Japończyków, którzy zajęli go, otrzymawszy koncesyę na kolej i rozumiejąc doniosłość jego olbrzymią.

Fuzan — pisze jeden z korespondentów amerykańskich, który przybył tam w przewidywaniu wojny — będzie prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości jednym z największych portów na świecie. Dziś składa się z miasta japońskiego, administrowanego przez Japończyków, z rozrzuconego na pagórkach miasta koreańskiego, tworzącego uderzające przeciwieństwo skutkiem zaniedbania i brudu z dzielnicą japońską, oraz z niewielu budynków misyi amerykańskich. Ciekawa to miejscowość. Zwyczaje koreańskie, wojsko japońskie. Kilkaset żołnierzy japońskich obozuje tutaj stale w koszarach, a trzy niewielkie okręty wojenne japońskie stoją na kotwicy w porcie. Piękny bulwar nadbrzeżny w porcie jest własnością japońską, na każdym niemal domu powiewa flaga mikada.

Postęp widać na każdym kroku. Są druty telegraficzne, główną ulicą przebiega wielki, otwarty kanał, w części pokryty dylami w celu utworzenia chodnika dla pieszych. Misyonarze zbudowali szpital, należycie zaopatrzony. Poza miastem pracuje cała armia japońskich robotników, bo tędy wytknięto linię kolejową z Seulu do stacyi portowej w Fuzanie.

Dla ludu koreańskiego Japończycy są przedstawicielami cywilizacyi. „W r. 1894 — mówił pewien mieszkający w Fuzanie Amerykanin — Japończycy wysadzili tutaj swoją armię: 40.000 ludzi piechoty, 2.500 kawaleryi, artyleryę, saperów i całą armię robotników. Wszyscy oni wylądowali bez zamieszania w ciągu kilku dni. Pozostali w mieście tydzień i aczkolwiek natychmiast ogłosili prawo wojenne, zachowywali się bardzo grzecznie. Żołnierzy rozkwaterowano po domach prywatnych, i tych osiem dni minęło bez wypadku. Gdyby tu — mówił dalej — 40.000 naszych amerykańskich „chłopców" (*boys* — tak nazywają Amerykanie swoich żołnierzy) przybyło, wywróciliby wszystko do góry nogami".

Zaznaczyć jeszcze wypada, że już w XVI wieku istniała tu kolonia japońska.

Port Fuzanu, głęboki i obszerny, dostępny jest dla największych nawet parowców handlowych. Skutkiem interwencyi Japonii, otworzyły go władze koreańskie w 1876 r. najpierw dla handlu japońskiego, a następnie i państw europejskich.

KRONIKA.

Lwów 1 kwietnia.

Święcone. J. E. X. Arcybiskup Bilczewski przyjmować będzie w niedzielę, w pierwszy dzień świąt Wielkanocnych o godzinie pierwszej.

O tej samej godzinie i w ten sam dzień przyjmować będą na święcone państwo prezydentowstwo Małachowscy.

Cesarz ofiarował z prywatnej szkatuły 4.000 K., na pogorzelców Dynowa.

Odznaczenie. Cesarz nadał ministrowi Piętakowi order żelaznej korony I klasy, posłowi Stefanowi Moysie Rosochackiemu krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa, prezydentowi sądu obwodowego w Stryju Alfredowi Hinzemu order żelaznej korony III klasy, a radzcy sądu krajowego Stanisławowi Miłaszewskiemu we Lwowie, oraz przemysłowcowi Jakóbowi Feuersteinowi w Drohobyczu krzyże kawalerskie orderu Franciszka Józefa.

Memoryał w sprawie założenia ruskiego uniwersytetu. *Diło* dopiero w swym ostatnim numerze ogłasza tekst memoryału, który swojego czasu delegaci Tow. im. Szewczenki w dwóch egzemplarzach wręczyli prezesowi gabinetu Koerberowi i ministrowi oświaty Hartlowi. Memoryał ten dotyczy sprawy założenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie i wykazuje konieczną potrzebę założenia takiego uniwersytetu dla dopełnienia publicznej edukacyi młodzieży ruskiej.

Kościół św. Mikołaja będzie w roku bieżącym odrestaurowany kosztem 32.000 koron.

Burmistrzem miasta Buska został wybrany ponownie p. Władysław Rosłonowski.

Napiętnować musimy następujący fakt, który doszedł do naszej wiadomości. Rozszerzenie warsztatów kolejowych w Nowym Sączu zostało poruczone przedsiębiorcy generalnemu p. Schw., który zamówił konstrukcye żelazne dla tej budowy w zakrajowej fabryce maszyn na Węgrzech. Skoro mamy w kraju naszym fabryki, stojące w zupełności na wysokości swego zadania, skoro w dobrze zrozumianym interesie własnym całe społeczeństwo nasze starać się powinno i stara się o rozwój przemysłu krajowego, postępek owego budowniczego nazwać musimy wysoce nieobywatelskim. Ponieważ oddawanie dostaw fabrykom nieaustryackim sprzeciwia się nadto warunkom stawianym dostawcom przez skarb kolejowy, który zastrzega sobie zawsze, iż robota powinna być wykonana z materyałów wyłącznie „krajowych" tj. austryackich, a nie węgierskich, spodziewamy się, że dotyczące władze kolejowe skarcą należycie owego p. Schw. i postarają się o to, by dostawa została oddaną jednej z fabryk krajowych.

Pocztówki z wizerunkiem Kościuszki, bardzo ładnym, weszły do handlu staraniem Towarzystwa szkoły ludowej. Wielki nasz wódz przedstawiony jest tak poetycznie i tak pięknie, że oczu od niego oderwać nie można. Pocztówki te, po 4 i po 6 halerzy za egzemplarz, nabywać można we wszystkich sklepach papierowych.

Działalność Orłowskiego. Wiedeńskie pisma donoszą, że z każdą chwilą wychodzą tam na jaw coraz to nowe sprawki Orłowskiego. Między innymi zgłosił w policyi zażalenie handel towarów jedwabnych Ballassy, który czuje się pokrzywdzonym na 2.300 K. Orłowski kupował tam z początku towary za gotówkę i kazał je wysyłać do Lwowa pod różnymi adresami, potem brał na kredyt, wreszcie, na żądanie właściciela handlu, pokrywał niezapłaconą należytość wekslami, których atoli nie płacił. Orłowski zapewniał przytem właściciela firmy, że już w najbliższej przyszłości wejdzie w posiadanie większej kwoty i tak zręcznie umiał go przekonywać, że ten nietylko czekał cierpliwie na spłacenie dawnego długu, ale nadto pożyczał mu różne drobne kwoty. Orłowski przyrzekał nadto Ballassemu przeprowadzenie dobrego interesu, a Ballassy dał mu 100 K. na stemple. Gdy jednak w terminie oznaczonym zgłosił się do jego kancelaryi, brakło rzekomego kontrahenta i „interes" skończył się dla Ballassy'ego utratą 100 K.

Prócz tego wpłynęły do wiedeńskiej policyi doniesienia ze strony kilku osób, którym Orłowski miał przyrzec posady, na podstawie swych stosun-

ków z kuryą rzymską i arystokracyą i wyłudził od nich znaczne sumy. Opowiadają, że Orłowski pojawił się był podczas karnawału u pewnego jubilera wiedeńskiego, prosząc go o wypożyczenie mu kolii dyamentowej dla narzeczonej, z którą wybiera się na bal dworski. Jubiler zawierzył Orłowskiemu, a po dwóch dniach, gdy się Orłowski nie zgłaszał, dał znać policyi, która wezwała Orłowskiego, aby do kilku godzin kolię zwrócił. Okazało się, że była ona w zastawie. Orłowski musiał ją wykupić i zwrócić jubilerowi.

Zgłosiła się też na policyi pewna dziewczyna, od której Orłowski wyłudził 300 K., obiecując jej wyrobienie posady. Od pewnej pani, która jednak doniesienia karnego nie wniosła, miał Orłowski pod pretekstem, że się z nią ożeni, wyłudzić 36.000 K. Pewien handlarz, któremu Orłowski winien był 400 K. otrzymał od niego na dłużną sumę czek do banku. Gdy jednak przybył do banku podjąć pieniądze, powiedziano mu, że Orłowski nie ma żadnego depozytu i że czek jest bez wartości. Nadeszły także liczne doniesienia od handlarzy mebli, dywanów i w. i., u których Orłowski pobrał towary i za nie nie zapłacił. Orłowski opowiadał swym znajomym, iż jedzie do Warszawy, aby przyśpieszyć tam pewną sprawę spadkową i że z tego spadku również jemu przypada znaczna suma.

Nie jest jeszcze zdecydowane, czy Orłowski odstawiony będzie do sądu karnego w Krakowie, czy w Wiedniu, ale sprawa, za którą krakowski sąd karny poszukiwał Orłowskiego przedstawia się już dość jasno. Mianowicie przed laty kilku poniósł jeden z krakowskich adwokatów, dr. Czerny szkodę na 108.000 koron, przez oszukańcze manipulacye Orłowskiego. Dr. Czerny dał był bowiem Orłowskiemu tę kwotę za pośrednictwem adwokata dra Kastorego na koszta przedślubne nieistniejącego barona Wallischauera i na koszta przeprowadzenia pertraktacyj skarbowych po ojcu barona. Orłowski udzielał w sprawie tej informacyi i zapewniał, że ojciec barona Wallischauera mieszka w Temeszwarze. Wskazówki te były nieprawdziwe. Orłowski za pośrednictwem dra Kastorego wręczył Czernemu weksel na 300.000 koron z podpisami Wallischauera i Dubsky'ego. Gdy Czerny dowiedział się, że Orłowski aranżował całą historyę ze ślubem i spadkiem br. Wallischauera, zażądał od Orłowskiego zwrotu danych mu za pośrednictwem dra Kastorego pieniędzy i zagroził wniesieniem doniesienia karnego. Orłowski wówczas na klęczkach błagał dra Czernego o darowanie mu winy i przyrzekał zwrócić ratami 50.000 koron. Zobowiązania atoli nie dotrzymał. Po śmierci dra Czernego, wdowa po nim, p. Czernowa, spłacała dalej zobowiązania wekslowe męża, wynikłe z powodu tej afery, i spłaciła 22.000 koron. Gdy zażądała od Orłowskiego dotrzymania zobowiązania, ten zamiast odesłać pieniądze, napisał list z pogróżkami. To skłoniło p. Czernową do wniesienia doniesienia karnego przeciw drowi Orłowskiemu. Sąd krakowski zażądał więc od sądu wiedeńskiego przesłuchania dr. Orłowskiego i aresztowania go na podstawie zebranych faktów. Orłowski zaś, chcąc uniknąć i jednego i drugiego, umknął z Wiednia do Warszawy, gdzie go też aresztowano.

Jak bezgraniczną jest bezczelność Orłowskiego, dowodzi najlepiej fakt, o którym donosi dzisiaj *Kuryer warszawski*. Oto dnia 30 b. m. o godzinie 12-ej w nocy zjawił się Orłowski w Redakcyi *Kuryera*, zapewnił, że przybył do Warszawy o godzinie 5-ej popołudniu z Częstochowy, gdzie bawił kilka godzin, że zamieszkał w hotelu Bristol, że wieczorem był na widowisku w teatrze Wielkim, że tam dopiero od kogoś ze znajomych dowiedział się o telegramie *Kuryera*, że skutkiem tego przybył do Redakcyi, aby ją zapewnić, że padła ofiarą złośliwej mistyfikacyi. Po okazaniu mu depesz, które Redakcya otrzymała z Wiednia o jego ucieczce, Orłowski prosił redakcyę o ogłoszenie następującego wyjaśnienia:

„Na skutek telegramu z Wiednia, że adwokat tamtejszy, dr. Józef Orłowski, były redaktor *Kuryera krakowskiego*, po dokonaniu sprzeniewierzeń uciekł, prosi nas tenże o zaznaczenie, że objąwszy pertraktacyę spadkową po ś. p. Frankiewiczu w Wilnie, przejeżdżał właśnie za legalnym paszportem; o jakichś zarzutach przeciwko sobie nic nie wie i zaraz wskutek tych wiadomości do Wiednia powraca."

Kradzież w kościele. Dziś w nocy jakiś złoczyńca otworzył cerkiew wołoską witrychem od podwórza i wyjął ze skarbonek i szuflad 50 koron, kilka sznurków korali i srebrne serduszko, poczem oderwawszy przy drzwiach od ulicy Ruskiej kłódkę, wydostał się na ulicę i umknął.

Niewłaściwość, czy zbrodnia. Towarzystwo Szkoły ludowej wydało teraz zeszycik p. t. „Pieśni narodowe, które umieć na pamięć i śpiewać powinien każdy Polak." W zeszyciku tym znajduje się siedm pieśni takich jak „Boże coś Polskę", jak „Z dymem pożarów", „Boże Ojcze Twoje dzieci" i inne tym podobne, niewinne pod względem społecznym, a przejęte duchem patryotyzmu. Ale na zakończenie zeszyciku uraczyli czytelnika panowie demagodzy z Towarzystwa Szkoły ludowej wstrętnym wierszem, siejącym waśń społeczną i szczującym jedne warstwy społeczeństwa na drugie. Zamieścili bowiem znany paszkwil napisany po roku 1831-ym przez jakiegoś niedołężnego wierszokletę, którego każda zwrotka kończy się słowami:

O cześć wam panowie magnaci,
Za naszą niewolę — kajdany,
O cześć wam książęta, hrabiowie, prałaci,
Za kraj nasz krwią bratnią zbryzgany.

W głupim tym wierszyku jest naprzykład jedna zwrotka taka:

Lecz kiedy wybije godzina powstania,
Magnatom lud ucztę zgotuje.
Muzykę piekielną zaprosi do grania,
A szlachta niech wtedy tańcuje.

Ze jakiś demagog, zapatrzony w rewolucyę francuską 1793 roku, mógł sobie marzyć o powtórzeniu jej dzikich orgij w naszym kraju, temu się nie dziwimy, skoro wiemy, jaką literaturą żyją ci demagodzy, jakie czytają dzienniki i jak ich cały umysł wypełniony jest tylko marzeniem o tem, żeby majątek ludzi bogatych sobie przywłaszczyć. Ale, żeby Towarzystwo szkoły ludowej, które ma za zadanie nieść kaganiec oświaty w ciemne warstwy naszego ludu, zamiast tego, szczuło te warstwy na dwory, podsycało w nich apetyty rabunkowe i uczyło je, że trzeba szlachtę mordować, tego zapewne nie spodziewali się ci, którzy w tym karnawale tworzyli komitety pod prezydencyą pana marszałka krajowego i urządzali bale, rauty i koncerty dla przysporzenia funduszów Towarzystwu szkoły ludowej.

Niechże się dowiedzą, ku jakim celom wyzyskana była ich dobroć i ofiarność i niech także p. marszałek Badeni się dowie, jakie nikczemne dążenia usiłują się schronić pod jego czyste i zacne imię.

Aresztowanie oszusta. Przed kilku tygodniami zajechał do hotelu Krakowskiego we Lwowie, niejaki Władysław Chimiakowski z żoną, który tak umiał zjednać sobie służbę hotelową, iż nietylko nie zapłacił za zajmowany pokój, ale jeszcze zapożyczył się do wysokości 200 koron. Przed tygodniem wyjechał ze Lwowa za interesami do Stanisławowa, pozostawiając żonę w hotelu. Gdy przez ośm dni nie dał znaku życia, służba hotelowa wyprosiła żywy fant z hotelu.

Wczoraj o 6 rano przyjechał Chimiakowski z Jasła w towarzystwie kasyerki hotelowej Kazimiery Chorążek i zajechawszy do hotelu podolskiego zostawił ją tam, mówiąc, iż wyjść musi do miasta „po pieniądze"; w rezultacie zaś znikł bez śladu.

Za Chimiakowskim przyjechał z Jasła wysłany z tamtejszego hotelu Dröhlicha kelner i począł go śledzić we Lwowie; równocześnie dowiedziano się w Krakowskim hotelu o powrocie jego do Lwowa i dano znać policyi. Popołudniu aresztowano go, a z zeznań świadków: owego kelnera i kasyerki, Kazimiery Chorążek, młodziutkiej dziewczyny, okazało się, iż aresztowany jest faktycznie oszustem. W Jaśle zajechał on do hotelu Zygmunta Dröhlicha, gdzie z miejsca rozpoczął kupować hotel i kawiarnię. Do Lwowa wyprawił listy do żony swej, aby w razie otrzymania telegramu o pieniądze, odpowiadała, iż w kasie wypłacić jej nie chcą, bo książeczki są zawinkulowane, a ona nie zna hasła. W istocie Chimiakowski telegrafował po pieniądze, a równocześnie na drobne wydatki pożyczał w hotelu, głównie od Chorążakównej, której przedstawił się jako kawaler, oświadczył z miejsca i obiecał się ożenić, skoro tylko kupi hotel. W ten sposób wyłudził od niej około 31 zł., drugie tyle pozostał dłużnym w hotelu. Nie mogąc opuścić hotelu bez wiadomości kasyerki, namówił ją, aby pojechała do domu po sprawunki świąteczne, w co łatwowierna dziewczyna, od dwu tygodni dopiero kasyerka kawiarniana, uwierzyła.

Przy rewizyi osobistej znaleziono przy Chomiakowskim rozmaite listy i notatki, po spisaniu zeznań oddano go do aresztów śledczych. Żona aresztowanego jest z nim w porozumieniu, bo agentowi przedstawiła się jako siostra. Dalsze śledztwo wykryje niezawodnie ciekawe dzieje tajemniczej pary.

Z Towarzystwa Historycznego. Prof. Dembiński wygłosił wczoraj odczyt p. t. Korespondencya Króla Stanisława Augusta z ks. Józefem Poniatowskim od r. 1791—1797.

Prelegent przedstawił oryginalną korespondencyę króla z ks. Józefem, będącą dziś własnością prywatną; korespondencya ta, obejmująca kilka fascykułów, odnosi się głównie do lat 1792, 1793 i 1794, objaśnia dokładniej działanie i usposobienie króla w najwięcej tragicznych chwilach, jego zmienność, chwiejność, wewnętrzną niemoc i walkę. Król jeszcze w maju i czerwcu r. 1792 był pełen otuchy, chciał iść do obozu. Poufne listy zdają się świadczyć, że w tym czasie nie była to „udana determinacya" i fałszywa gra. Jeżeli król łudził innych, to dlatego, że sam się łudził i nie przypuszczał, że grozi katastrofa. Król protestuje przeciw „wstrętnemu oszczerstwu", że pozostaje w porozumieniu z Rosyą (14 czerwca 1792).

Dnia 18 czerwca 1792 prosi o zawieszenie broni, znaglony niepowodzeniem misyi Ignacego Potockiego w Berlinie i niepomyślnemi informacyami ks. Czartoryskiego z Wiednia, z końcem czerwca uważał jeszcze uznanie konfederacyi Targowickiej za niemożliwe; łudził się, że będzie mógł „negocyować z honorem", spodziewając się z Petersburga pomyślnej odpowiedzi, zupełnego zwrotu — przeciw Prusom.

Nadzieje zawodzą i na polu walki i w polityce zewnętrznej. Król uspokaja i pociesza ks. Józefa, dotkniętego krytyką stolicy z powodu jego działania, pocieszał go, zapewniając, że gotów na siebie przyjąć winę, bo od 27 lat przywykł do niesprawiedliwych wyroków. Motywa akcesu do Targowicy objaśniają dwa pisma z d. 24 lipca. Dymisyi wodzów, zwłaszcza ks. Józefa i Kościuszki, chce król zapobiedz, zapewnia, że z imperatorową prowadzi układy a nie z Targowicą, zaklina: „chodzi o mój honor, na miłość Boga, gdzie ja jestem tam honor ocalonym będzie". Stanisław August sądził, że zapobiegnie rozbiorowi kraju i uratuje część konstytucyi. Na chwilę przypuszczał, że część wojska polskiego pójdzie nad Ren przeciw rewolucyi. Zawiódł się strasznie. We wrześniu r. 1792 widzi, że wszystko nadaremne, myśli o tem tylko, żeby „kończyć smutną scenę, zapłacić długi".

Ks. Józef zarzuca królowi „dobroć lub słabość wobec zdrajców," każe mu więcej liczyć na samego siebie i Boga; sam woli wygnanie, niż stłumić swą pogardę dla zdrajców, którzy hańbę podziału na króla zwalają. Konflikt ks. Józefa z Szczęsnym Potockim na początku r. 1793 wywołał kilkakrotną wymianę listów. Król łagodzi animusz ks. Józefa, który milczenie uważa za zabójcze, a warowanie honoru za jedyną pociechę. W pięknym liście z dnia 7-go kwietnia 1793 roku, książę Józef oświadcza gotowość pracy dla chleba, nie zrażony zapowiedzianą konfiskatą mienia swego i matki. W obszernem tem piśmie, tchnącem szlachetnym duchem, daje pogląd na swą działalność w Polsce. Król, pod presyą Sieversa, zmusza ks. Józefa do opuszczenia Wiednia, książę Poniatowski ulega jako „syn posłuszny", który obok króla uznaje „czułego ojca, którego kochać więcej niż życie każe serce, ale mniej niż honor i obowiązek" (list z dnia 1-go maja 1793 r.).

Ks. Józef zaznaczył, że z emigracyą rewolucyjną, zebraną w Lipsku, nie miał stosunków. W Grodnie porównywał się król z „oblężoną twierdzą", pocieszał się w końcu złudnym traktatem rosyjsko-polskim, gwarantującym strzępy rzeczypospolitej. Stanisław August „dopełnił miarę goryczy" w Grodnie, a po sejmie narażony był na nową przykrość z powodu narzuconego jemu żądania, zwrotu krzyża „Virtuti militari" z roku 1792-ego. Ks. Józef zwraca oznakę najchlubniejszą, ale wraz z nią wszystkie dawniejsze ordery. W wspaniałych, potężnych i gorących listach z marca 1794 roku, ks. Józef daje wyraz swym uczuciom: „Jeżeli król mnie potępi, człowiek honoru będzie mym obrońcą." Wobec powstania Kościuszki, Stanisław August zrazu zajmuje nieprzychylne stanowisko, boi się zupełnej zagłady Polski, ale w maju każe księciu Józefowi iść do obozu „naczelnika", dla którego ma cześć i zaufanie. Różne listy odnoszą się do powstania roku 1794-go. Imperatorowa chciała zapobiedz udziałowi księcia Józefa w powstaniu. Król nie miał na to pozwolić.

Po upadku wraca nieszczęśliwa sprawa zwróconych orderów Białego orła i św. Stanisława. Książę Józef nie ulega, broniąc swej i narodu godności. Król upada coraz niżej, traci poczucie honoru, wrażliwy na wszelki gwałt, pełen troski o swoją i rodziny przyszłość. Stanisław August przez słabość, przez brak charakteru, przez moralny marazm starczy sponiewierał własną i narodu godność, której po rycersku bronił książę Józef, idąc za głosem sumienia, którego „żadne potęgi" stłumić nie są w stanie.

Prelegent pokazał na oryginalnych listach sposób tajnej korespondencyi.

Obecni rzęsistemi oklaskami podziękowali prelegentowi za piękny odczyt.

Tumany kurzu unoszą się dzisiaj znowu nad miastem, a mieszkańcy zadają sobie pytanie, co właściwie robi nasz Magistrat, skoro się nie może zająć wydaniem roporządzenia, aby służba miejska polewała ulice. Po co my opłacamy tak drogo ten cały Magistrat, skoro ci ludzie nie mogą zabezpieczyć nas od tego, abyśmy wychodząc na ulicę, nie byli zmuszeni połykać tumanów kurzu, a w nich wszelkich najrozmaitszych nieczystości?

Niestety na to pytanie nie da nam odpowiedzi ta niedołężna opozycya, jaka jest w Radzie miejskiej, walcząca tylko frazesami, a nie umiejąca wykazać faktami tego, że cały Magistrat jest instytucyą na wskróś biurokratyczną, a nie gospodarzem miejskim.

Za dawnych lat nigdy tyle takich tumanów kurzu i pyłu nie unosiło się nad Lwowem, za dawnych lat, to znaczy wtedy naprzykład, kiedy gospodarzem miasta był prosty, ale uczciwy i rozumny lakiernik. Dzisiaj inaczej, inaczej...

Zakład kąpielowy św. Anny będzie w czasie Świąt Wielkanocnych zamknięty tylko pierwszego dnia t. j. w niedzielę, w poniedziałek zakład będzie otwarty.

Macierz polska wydała sprawozdanie z czynności swych za rok 1903, tudzież z działalności komitetu Fundacyi im. Tadeusza Kościuszki za ten czas. Okazuje się z niego, że rok ubiegły należał w dziejach rozwoju tych fundacyi do pomyślnych. Macierz była w możności wydać kilka illustrowanych dziełek, pisanych specyalnie dla tej bibioteki, ale już językiem literackim, albowiem Rada wykonawcza przekonała się, że lud w miarę dojrzewania, odsuwa coraz więcej od siebie książki pisane naiwnie celem rzekomo łatwiejszego rozumienia ich. I tak w roku ubiegłym wydano Mieczysława Kowalewskiego „O zwierzętach szkodliwych i pożytecznych w gospodarstwie"; Waleryi Szalay opowiadanie historyczne „Królewskie pacholę"; dra Nitmana opowieść historyczną „Jan Kiliński"; J. Fronia „O hodowli drzew i krzewów owocowych w ogródkach małych gospodarstw", przedewszystkiem zaś z okazyi trzechsetnej rocznicy założenia miasta Żółkwi wydano doskonałą rozprawkę historyczną Franciszka Jaworskiego „O Żółkwi i jej dziedzicach: Żółkiewskich i Sobieskich". Nadto zarządziła Rada wykonawcza Macierzy drugie wydanie kilku dawniej wydanych, a zupełnie wyczerpanych dziełek, między innemi bajki z przed tysiąca lat Władysława Bełzy p. t. „Dobry syn", która to bajka rozeszła się dotychczas w przeszło 20.000 egzemplarzy. Wydawane przez Macierz polską czasopismo *Niedziela* miało w ostatnim roku znacznie więcej prenumeratorów niż w roku poprzednim, nie tyle jednak, aby prenumerata pokryła koszta wydawnictwa.

Dwie jeszcze sprawy żywotne zaprzątały uwagę Rady wykonawczej Macierzy w roku ubiegłym. Pierwsza to sprawa konkursu na utwór dramatyczny ludowy, przeznaczony dla teatrów wiejskich. Nadesłano nań 38 prac, których oceną zajmuje się właśnie specyalnie wybrany do tego sąd konkursowy. Druga sprawa, która zajmowała w roku ubiegłym Radę wykonawczą, było ponowne wydanie „Encyklopedyi Macierzy polskiej", albowiem pierwsze wydanie wyczerpano już dawno.

Fundacya Tadeusza Kościuszki, związana ściśle z Macierzą polską, wydała w roku ubiegłym dra Antoniego Danysza „O wychowaniu" i Ludwika Tura „Uniwersytet wileński i jego znaczenie". Obecnie zaś zabiera się do wydawnictwa obmyślonego na szeroką skalę p. t. „Polska, obrazy i opisy". Pierwszy zeszyt tego wydawnictwa, na które złożą się pierwszorzędne nasze pióra, pojawi się już w najbliższych dniach w obiegu księgarskim.

Dostawy wojskowe. Wskutek interwencyi „Centralnego Związku fabrycznego", popartej przez Koło polskie, a głównie przez posła Popowskiego, poleciło ministerstwo wojny składowi materyałów artylerzyckich we Wiedniu oddać natychmiast krajowym fabrykom skór Emila Bluma w Rzeszowie i Braci Dłużyńskich w Ludwinowie koło Podgórza próbną dostawę artykułów skórzanych dla wojska, oraz na wypadek udania się tej próby w przyszłości zawsze wzywać rzeczone firmy do konkurencyi.

Temperatura na Syberyi wynosiła w sobotę dnia 26 marca: w Omsku —21 stopni Celsiusza, w Tomsku —22, w Irkucku —12.2, w Czycie 7.6, w Nikołajewsku —18.1, na Sachalinie —9 i we Władywostoku —1.

Zmarli. W Krakowie Józef Pągowski, były właściciel dóbr, w 87ym roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 1, w poł. + 3. Bar. 767. Podnosi się. Pogodnie.

Ogłoszenie w jednym z naszych dzienników. „Dnia 15 b. m., przechodząc ulicą Karola Ludwika, zgubioną została papierośnica srebrna z monogramem M. J., na rogu wyryta gałązka. Uczciwego znalazcę, jako pamiątkę, proszę za wynagrodzeniem odnieść na Sykstuską nr. 4, 2 p."

Z rozmów balowych.

— Tak, łaskawa pani, mam już taki pech, że gdy tylko siedzę obok pięknej damy, wydaję się zupełnie głupim!

— Co za pochlebniś z pana!

Myśli.

Duma i pycha różnią się garderobą: pierwsza nosi własną, druga — wynajętą.

Zwierzęta nigdy nie naśladują ludzi, zjawisko odwrotne można ciągle obserwować.

W walce życia zwyciężają częstokroć nie mocne głowy, lecz tęgie plecy.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś i jutro przedstawienia nie będzie. — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666," operetka Ziehrera, wieczorem „Eros i Psyche," fantazya dramatyczna Żuławskiego. — W poniedziałek popołudniu „Kościuszko pod Racławicami" W. A. Lasotę, wieczorem „Lysistrata," operetka w 3 aktach Pawła Linckego i „Pan Choufleuri przyjmuje," operetka Offenbacha.

Teatr ludowy. W niedzielę 3 kwietnia popołudniu na dochód ubogich m. Lwowa: „Królowa przedmieścia"; wieczorem „Napoleon w Hiszpanii z Polakami" Al. Dumasa. — W poniedziałek popołudniu „Tajemnice Lwowa;" wieczorem „Pospolite ruszenie" Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 marca.

(Z.) Na targu dewiz i walut nastała ostatnimi dniami radykalna zmiana. Oto prawie wszystkie zagraniczne środki płatnicze potaniały znacznie tak, że kurs ich spadł poniżej relacyi. Marki niemieckie np. spadły z 117·65 na 117·25, franki z 95·52 na 95·42, a dewizy angielskie z 240·42 na 239·90. Powodem tego jest nowe ułożenie się stosunków procentowych. Aż do tej pory bowiem był eskont prywatny w Berlinie o przeszło $^3/_4$% droższy niż w Wiedniu, obecnie jednak zrównał się prawie zupełnie.

Na targu tutejszym była dziś stagnacya jeszcze większa, niż wczoraj. Święta czuć już w całej pełni. Ruchy armii nieprzyjacielskich w północnej Korei nie wywierają na giełdy na razie żadnego wrażenia.

W banku austro-węgierskim dało się dziś odczuć zwiększone zapotrzebowanie gotówki z powodu likwidacyi rachunków giełdowych. Nowych weksli zeskontowano dziś za 10 milionów, a za zapadłe dziś wpłynęło $2^1/_2$ miliona.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 1 kwietnia. Izba deputowanych uchwaliła milion franków dla ofiar cyklonu na wyspie Réunion, następnie przyjęła wniosek o amnestyę dla przestępstw prasowych i strejkowych. Dep. Millerand zażądał rozciągnięcia amnestyi także na skazanych przez trybunał stanu. Wniosek ten odrzucono, poczem Izba odroczyła się do 17 maja.

Minister marynarki Pelletan miał podobno oświadczyć, iż rezultatem ostatniej dyskusyi w Izbie deputowanych będzie wydalenie z armii dwóch admirałów, którzy przez wydanie tajnych listów dali podstawę do znanej interpelacyi.

Belgrad 1 kwietnia. Tutejszy dziennik *Samouprawa*, omawiając zjazd monarchów w Neapolu, podnosi, że wygłoszone tam toasty dają gwarancyę utrzymania pokoju europejskiego. Szczególnie toast króla Wiktora Emanuela jest stanowczem zaprzeczeniem wszystkich wiadomości, rozszerzanych przez prasę o zamiarach wojennych Austryi.

Kalkuta 1 kwietnia. Podczas dyskusyi budżetowej w radzie gubernialnej zabrał głos wicekról Indyj i podniósł wielką odpowiedzialność, jaka spada na państwo indyjskie, a następnie zaznaczył, że Indye podobne są do twierdzy, otoczonej z dwóch stron morzem, jak forteca rowami, a z trzeciej górami. Nie mamy nic przeciw temu — rzekł — by w naszem sąsiedztwie przebywali nasi przyjaciele i sojusznicy, gdyby jednak okazały się tam wpływy nam nieprzyjazne, musielibyśmy przeciw nim wystąpić, gdyż to byłoby niebezpieczeństwem dla nas.

Budapeszt 1 kwietnia. W komitacie Hunyad, w miejscowości Deva, szaleje ogromny pożar lasów w trzech miejscach, którego wskutek gwałtownego wichru nie zdołano dotąd zlokalizować. Zgorzało dotychczas 600 morgów. Niebezpieczeństwo dla sąsiednich lasów bardzo groźne.

Rzym 1 kwietnia. W okolicy Cattani deszcze ulewne wyrządziły ogromne szkody. W niektórych miejscowościach zawaliło się kilka domów. 10 osób zginęło.

Rzym 1 kwietnia. *Osservatore Romano* ogłasza „motu prioprio" Ojca św. ustanawiające komisyę pod przewodnictwem Papieża dla skodyfikowania prawa kanonicznego.

Cleveland (w stanie Ohio) 1 kwietnia. *Federal Trust Company* ogłosiło niewypłacalność. Pasywa wynoszą 3,250.000 dolarów. Aktywa nominalnie nieco mniej.

Paryż 1 kwietnia. *Figaro* donosi, że w kołach watykańskich uważają za rzecz możliwą, iż z okazyi podróży Loubeta do Rzymu nastąpi konferencya między nim a sekretarzem stanu Mery del Valem.

Konstantynopol 1 kwietnia. W odpowiedzi swej na memoryał mocarstw w sprawie reorganizacyi żandarmeryi Porta sprzeciwia się powołaniu większej liczby podoficerów i oficerów zagranicznych do żandarmeryi niż 25.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 1 kwietnia. Giełdy dziś przez cały dzień zamknięte.

Rzym 1 kwietnia. *Italie* zaprzecza pogłosce o anarchistycznem sprzysiężeniu na Papieża.

Johannesburg 1 kwietnia. W ostatnich dniach zachorowało znów 8 osób na dżumę. Dwie zmarły.

Grac 1 kwietnia. Wczoraj o godzinie $^3/_4$10 wieczór dało się w Cylei i okolicy uczuć silne trzęsienie ziemi, które trwało 2—3 sekund.

Kraków 1 kwietnia. Sąd tutejszy przesłuchał już wdowę po adwokacie panią Czernową w sprawie wniesionego przez nią doniesienia przeciw aresztowanemu adwokatowi Orłowskiemu. Pani Czernowa złożyła bardzo obszerny i wyczerpujący protokół, który naturalnie jest tajemnicą urzędową. Tutejsza prokuratorya zwróciła się do wiedeńskiej w sprawie aresztowanego Orłowskiego i żąda wydania go do Krakowa. Gdyby większa część zarzutów odnosiła się do faktów, dokonanych w Wiedniu, to rozprawa odbędzie się w Wiedniu, aby nie potrzeba sprowadzać do Krakowa wielkiej liczby świadków. W Krakowie wychodzą na jaw nowe fakty.

Wiedeń 1 kwietnia. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów państwowych z r. 1854 padła główna wygrana 210.000 koron na seryę 735, nr. 33; druga wygrana 21.000 koron na seryę 674, nr. 6.

Serajewo 1 kwietnia. Dziś spadł tu śnieg. W całej Bośnii panują silne zawieje śnieżne.

Londyn 1 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Tume o walkach między wyprawą angielską a Tybetańczykami. Anglicy mieli 12 zabitych i rannych, Tybetanie zaś 400 do 500.

Poznań 1 kwietnia. *Posener Zeitung* tak pisze o nowem prawie kolonizacyjnem: Prawo to jest niesprawiedliwem, przyznają to ze wszystkich stron, a uniewinniają tę niesprawiedliwość przykrem położeniem niemczyzny na Wschodzie i racyą stanu. Nawet pisma hakatystyczne potępiają to prawo, mające przeszkodzić polskim włościanom w nabywaniu ziemi. Prawo to ma w sejmie pruskiem wielu przeciwników, ale niezawodnie przejdzie w sejmie, ponieważ jest tam dostateczna większość po stronie rządu.

Tokio 1 kwietnia. Przebywający w Japonii Amerykanie utworzyli fundusz na wsparcia dla rodzin żołnierzy japońskich. Natychmiast subskrybowano 75.000 jennów. Również w całej Ameryce zbierają składki.

Hamburg 1 kwietnia. W sprawie wiadomości o sprzedaży okrętu „książe Bismark", linii hamburско-amerykańskiej, donoszą, że w tej sprawie odbywają się rokowania z zagraniczną firmą prywatną; rokowania te będą wkrótce ukończone.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 1 kwietnia. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Hr. E. Dzieduszycki z Izydorówki. Hr. J. Husarzewska, S. Chyliński i M. Sokołowski z Krakowa. R. Janicki z Abazyi. K. Sulatycki z Huczewa. W. Gniewosz z Nowosielec. S. Cieński, W. Czumików, S. Iner i W. Beutter z Wiednia. J. Jeziorański z Warszawy. M. Pronay i A. Berger z Budapesztu.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 1 kwietnia. A. Krajewscy z Czech. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. K. Łączyński z Rzeszowa. N. Rosental z Borysławia. A. Łokuciejowski z Lipska. E. Steinsberg z Brodów. S. Bastgenowie ze Złoczowa. J. Jurajda z Glinian. W. Kleinberg, M. Grauer i J. Kaiser z Wiednia. T. Milewski z Horodenki. A. Schiller z Tyśmienicy. A. Strzembosz z Rosyi. Z. Melchowska z Krakowa. M. Didolić z Dalmacyi. E. Mandyczewscy z Tarnopola. E. Podobiński z Sokala.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 kwietnia. JE. A. Jaworski z Wiednia. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. A. br. Gregurich z Węgier. Mrgr. Gordon z Nieżuchowa. Dyr. A. Hollo z Budapesztu. Dr. F. Gołąb z Leżajska. W. Czaykowski z Żyrawy. J. Agopsowicz z Orelca. L. Łoboś z Taurowa. Dr. S. Schätzel z Brzeżan.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 1 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·90—20.00 (spokojnie). Sirytus 45·40—45·80 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 1 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 1 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·77. — Mąka („Fleur de Paris") 28·90.

Frankfurt 1 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 203·80. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 180·20. Laura 000·00.

Lwów 1 kwietnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 350 do 370·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·00 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 101.30 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98 50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.00 do 102.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 90 do 99.60 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 00 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 00 do 99·70.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.80 — 100·00 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102 50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1898 r. 99 00—99.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 80 do 97.50, $4^1/_2$% po 200 koron 00.00 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.42. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—255 00 Sto marek 117 15 do 117·65.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5 30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola. 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·85, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

30)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Pani Lecomte, zobaczywszy intruza, krzyknęła przerażona. Opis morderstw w dzienniku rozdrażnił jej nerwy. Ludwik był bardziej zdenerwowany, niż wylękniony.

— Wyrzuć tego człowieka za drzwi — rzekł do lokaja.

Ten odwrócił się dla wykonania rozkazu, ale już było za późno. Intruz wszedł do pokoju i drzwi za sobą zamknął. Szedł z kapeluszem w ręku, kłaniając się dokoła.

Nie wyglądał coprawda na gentlemana, a tem mniej na milionera; ubrany był, jak robotnik, ale swoją drogą nie robił wrażenia łotra, ani żebraka.

Wdowa, trochę uspokojona, przyglądała się bacznie jego twarzy, tchnącej uczciwością, i gotowa była przyjść mu w pomoc.

— Kto panu pozwolił wejść tutaj? — zawołał Ludwik, podchodząc do intruza. — Czego chcesz? Coś za jeden?

— Przepraszam pana... panią i całe towarzystwo—odparł pokornie przybysz.—Wszak mam zaszczyt mówić z panem de Gentilly i z panią Lecomte?

— Tak — odparła wdowa, pragnąc zapobiedz gwałtownej scenie. — Wytłómacz pan, o co chodzi?

— Przepraszam panią — zaczął nieznajomy, spoglądając na służącego z pod oka — ale to, co mam powiedzieć, jest poufnem i...

— Tego już za wiele! — krzyknął Ludwik i postąpił krok naprzód z zamiarem wyrzucenia natręta, ale pani Lecomte wstawiła się za nim.

— Ludwiku, proszę cię — szepnęła.

A do starego sługi rzekła:

— Wyjdź, mój Antoni, tylko się nie oddalaj.

Nieznajomy nie cofnął się przed nachodzącym na niego panem de Gentilly; przeciwnie postąpił o kilka kroków naprzód i przyglądał się bacznie młodzieńcowi. Oględziny trwały kilka sekund, nie więcej, ale ten utrapiony człowiek umiał przeniknąć do głębi ludzkiej duszy.

Teresa podchwyciła to badawcze spojrzenie i zadrżała, jak gdyby jakie niebezpieczeństwo groziło jej narzeczonemu.

— Teraz, gdy jesteśmy sami — odezwała się pani Lecomte — wytłómacz-że nam pan, po co przyszedłeś?

— Rzecz bardzo jasna — odparł nieznajomy. — Znalazłem przed chwilą pugilares... z pieniędzmi... dużo w nim bardzo pieniędzy.

— No i cóż?

— Nie jestem ja, coprawda, bogaty, ale za to uczciwy. A ponieważ w pugilaresie było nazwisko i adres pani Lecomte w Boulogne, więc powiedziałem sobie: zamiast złożyć pugilares u komisarza, pójdę do tej pani... oszczędzę tem bezsennej osobie, która ten pugilares zgubiła.

— Postąpiłeś pan bardzo uczciwie — zawołała gospodyni domu. — Ale zachodzi pomyłka. Ani ja, ani moja córka nie wychodziłyśmy dziś wcale. Nie mogłyśmy zatem zgubić pieniędzy.

— A więc może pan de Gentilly?... i to nazwisko znalazłem w pugilaresie.

— Nie... nie... nic nie zgubiłem — bełkotał młodzieniec.

— To dziwne — szepnęła Teresa, spostrzegając zakłopotanie swojego narzeczonego.—Możeby pan zechciał pokazać nam ten pugilares?—rzekła do znalazcy.

— Przepraszam — odpowiadał tenże — rozumie pani, że ufam tutaj wszystkim, ale nie chciałbym się pomylić i oddać znalezionego przedmiotu w ręce niewłaściwe... to się przecie zdarza...

— Ta scena jest poprostu śmieszna—przerwał mu Ludwik i zwracając się do swojej przyszłej teściowej, dodał:—pani mi pozwoli położyć kres zuchwalstwu tego natręta...

— Przepraszam — wtrąciła Teresa — czy pugilares nie jest safianowy?

— Na skórach się nie znam — odparł nieznajomy — ale gdyby pani wymieniła mi kolor...

— Ciemno-ponsowy ze złotym zameczkiem i literami L. G.

— Tak, tak, to ten sam. A ile ma przegródek?

— Trzy.

— Tak. Ile było w nim pieniędzy?

Teresa zwróciła się żywo do swego narzeczonego.

— Ależ to pański pugilares — zawołała — wszak ofiarowałam go panu na imieniny... Cóż to, czy straciłeś pan dziś pamięć? — rzekła z widocznem wzburzeniem.

— Przepraszam — rzekł Ludwik głosem zdławionym — nie sądziłem... nie mogłem przypuścić, że ten człowiek odniesie mi...

— Więc pan już spostrzegłeś zgubę... Pamiętam — bo ja mam dobrą pamięć — byłeś dziś zafrasowany... Czy chcesz, bym powiedziała, ile tam było pieniędzy? Pięć tysięcy franków — tyle, ile miała kosztować moja bransoletka... Nie mam już panu za złe, żeś mi jej nie przyniósł... Ale czemużeś mi prawdy nie powiedział? Czy bałeś się bury? — dodała figlarnie.

Odzyskała już wesołość.

— Pięć tysięcy franków! — zawołała pani Lecomte — ależ to duża suma i gdyby nie pan... mam nadzieję, że zechce pan przyjąć znaleźne...

— Nie, łaskawa pani, nie przyjmę — oświadczył znalazca — nie byłoby żadnej zasługi być uczciwym, gdyby się przyjmowało za to nagrody... I tak już jestem nagrodzony myślą, że uchroniłem pana od straty pięciu tysiącfrankowych banknotów i upominku od takiej ładnej osoby. To mi wystarcza najzupełniej... Cieszę się, że mi przyszło na myśl pójść do Morgi.

— Do Morgi! — podchwyciła Teresa. — Więc pan znalazłeś ten pugilares w Mordze?

— No, tak, dziwię się nawet, że nikt go nie podjął przedemną, bo zbiegło się mnóstwo narodu, żeby zobaczyć zamordowaną damę.

— I ty tam byłeś, Ludwiku? — spytała panienka, z oczyma łez pełnemi.

— Tak, byłem — szepnął narzeczony — przechodząc, wstąpiłem na chwilę.

— Dziękuję ci, żeś mi tego nie mówił i wolałabym nie dowiedzieć się wcale.

— A zatem sprawa załatwiona — przerwał znalazca. — Opis zgadza się z wyglądem pugilaresu. Przyznałeś się pan, że chodziłeś obejrzeć damę pikową... tak ją nazywają w gazetach... panowie dziennikarze mają także pomysły!...

— Do rzeczy, mój panie, do rzeczy — zawołał Ludwik zniecierpliwiony.

— Zaraz się załatwię. Oddam panu pieniądze i pugilares... Oto naprzód pugilares. Wszak pański?

— Tak, poznaję go — szepnął p. Lecoq, wyciągając rękę.

— Przepraszam... jeszcze chwilkę... muszę naprzód przeliczyć banknoty, żeby pana przekonać, że nic nie wziąłem.

— To zbyteczne. Wierzę.

— Nie, nie, lepiej załatwić interes porządnie. A więc: raz, dwa, trzy, cztery, pięć tysiącfrankówek... W porządku...

— Byłem tego pewny. A skoroś już pan stwierdził...

— To jeszcze nie wszystko. Jest papier, na którym wypisane jest nazwisko pana i pani... na szczęście, bo inaczej nie byłbym znalazł tak prędko p. de Gentilly.

Młodzieniec wyciągnął znowu rękę po swoją zgubę, ale nieznajomy nie śpieszył się z jej oddaniem.

— No, już inwentarz zrobiony — mówił. — Otóż nie — zawołał nagle — ten pugilares jest widocznie bezdenny... Znajduję w nim jeszcze fotografię... i to kobiety... Zapewne portret pani — dodał, podając fotografię Teresie.

Odwróciła się. Instynkt kobiecy ostrzegł ją, że lepiej nie patrzeć na ten portret. Naprzód była pewna, że to nie jej podobizna, bo nigdy jeszcze nie pozowała u fotografa, mając wstręt do banalnej reprodukcyi swych rysów, którą lada kto może nabyć. Chciała zachować swoją podobiznę dla osób najdroższych.

To był wzgląd jeden, skłaniający ją do odwrócenia oczu. Powtóre budziła się w niej zazdrość. Ów nieznajomy powiedział jej, że to był portret kobiety, kobieta musiała być ładna, skoro mógł ją wziąć za nią.

I czemuż Ludwik nosił tę fotografię? Jeśli nie chciał przyznać, że pugilares jest jego własnością, to może z zamiarem ukrycia przed narzeczoną jakiej niewierności, lub co gorsza, zdrady?

Wyobraźnia dziewcząt podnieca się łatwo. Teresa tworzyła najsmutniejsze przypuszczenia.

Pani Lecomte nie miała takich powodów niepokoju, a jednak i ona była wzburzona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wina lecznicze

ustalonej sławy przez **Dra Karola Mikolascha** pierwsze w Austryi w r. **1870** wprowadzone jak: **Chinowe, Chinowo-żelaziste, Caskarowe, Condurango, Borówkowe, Rumbarbarowe Pepsynowe, Cola, Peptonowe, Malaga, Tokaj stary, Cognac najlepszy** zaopatrzone atestami pierwszorzędnych powag lekarskich i naukowych jak Prof. Dr. Radziszewskiego, Prof. Dr. E. Korczyńskiego, Radcy Nam. Dr. A. Biesiadeckiego, Prym. Dr. E. Sawickiego, Prym. Dr. O. Widmanna, Prof. Dr. G. Ziembickiego, Prof Dr. Brauna we Wiedniu, nadradzcy sanit., Dr. J. Spätha w Wiedniu, Prof. Dr. Drasche w Wiedniu i w. i. przypomina i poleca

Apteka pod „Złotą Gwiazdą"

PIOTRA MIKOLASCHA

we Lwowie.

W nowo otworzonej

CZYTELNI NAUKOWEJ

we Lwowie ul. Klem. Tańskiej l. 1.

Warunki abonamentu są następujące

we Lwowie:

— **Beletrystyka** (powieści, poezye, dramaty) —

Prenumerata wynosi:

za 2 tomy 2 kor. miesięcznie. (Kaucya 4 korony).
za 4 tomy 3 kor (Kaucya 6 koron).

KSIĄŻKI NAUKOWE za 2 t. 3 kor. miesięcznie. (Kaucya 5 koron).

ABONAMENT MIESZANY za 2 tomy beletrystyki i 9 tomy treści naukowej 4 kor. miesięcznie. (Kaucya 8 koron).

Czytelnia otwarta od 9 — 1., od 3 — 7.

Na prowincyi:

— BELETRYSTYKA (powieści, poezye, dramaty) —

Prenumerata wynosi:

za 8 tomów 5 kor. miesięcznie (Kaucya 12 kor

KSIĄŻKI NAUKOWE za 4 t. 5 K. miesięcznie. (Kaucya 10 kor.)

ABONAMENT MIESZANY

za 4 tomy Beletrystyki i 4 tomy treści naukowej 6 kor. miesięcznie. (Kaucya 16 kor.)

Księgarnia Spółki wydawniczej Polskiej w Krakowie

otrzymała na skład główny i poleca następujące dzieła:

Abgar-Sołtan. ***Nea***, powieść współczesna z życia szlachty wschodnio-galicyjskiej . . . K. 4·—
Bałucki Michał. ***Mój pierwszy występ literacki.*** Zbiór nowel. Kraków . . . K. 2·40
W oprawie płóciennej . K. 3·20
— ***Poezye***, wyd. II. powiększ. K. 2·40
W bogatej oprawie półskórk. K. 4·—
Barbey d' Aurevilly J. ***Kawaler de Touches***, powieść. — Przekład Lucyana Rydla . . K. 3·20
W oprawie płóciennej . K. 4·20
Bąkowski Kl. ***Posażna Panna***, opowiadanie humorystyczne . K. 2·80
W oprawie płóciennej . K. 3·60
Bossuet Biskup. ***Listy duchowne*** do Siostry Cornau i do pewnej panny w Metzu . . . K. 4·—
Brodziński Kazim. ***Wspomnienia mojej młodości*** i inne urywki autobiograficzne. Wydał i wstępem zaopatrzył Prof. Józef Tretiak . K. 1·60
W oprawie płóciennej . K. 2·60
Chołoniewski Ks. St. ***Kazania niedzielne i świętalne***, 2 tomy, wydał *Ks. Jan Badeni* . . K. 8·—
— ***Sen w Podhorcach***, wyd II. K. 1·—
W ozdobnej oprawie . K. 2·—
Coppée Fr. ***Dobre cierpienie***, szereg pięknych szkiców znakomitego autora . . . K. 1·50
W ozdobnej oprawie płóciennej K. 3·—
Dunajewski Juljan. ***Mowy w Sejmie krajowym i w Radzie państwa*** K. 10·—
— ***Mowy ministeryalne*** K. 10·—
Nabywający oba tomy naraz płacą K. 16·—
Echegaray Jose. ***Galeotto.*** Dramat w 3 aktach z prologiem — przełożył Jan Kleczeński . . K. 1·—
W oprawie płóciennej . K. 1·80
Fogazzaro Antonio. ***Dawny światek.*** (Piccolo mondo antico). Pow. K. 4·—
Gawalewicz M. ***Poezye.*** — Drugie wydanie z kilkunastu ilustracyami i winietami Piotra Stachiewicza K. 2·40
Bardzo ozdobnie oprawne K. 3·60
Golian Z. Ks. ***Kazania niedzielne i świąteczne*** . . K. 4·—
Iry. ***Pod rodzinnem niebem*** Powieść K. 3·20
W oprawie w płótno . K. 4·—
Jirasek Alojzy. ***Raj świata.*** Powieść na tle epoki Kongresu wiedeńskiego K. 2·80
W oprawie . . . K. 3·60
Kalinka Waleryan Ks. ***Dzieła:*** Tom I. i II. ***Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*** . K. 7·20
Ozdobnie oprawne . . K. 9·20
— Tom III. i IV. ***Pisma pomniejsze*** Tom I. i II . . . K. 7·20
W ozdobnej oprawie . K. 9·20
— Tom V., VI., VI., VIII. i IX. ***Sejm czteroletni*** . . K. 15·40
W ozdobnej oprawie płóciennej K. 20·—
— Tom X. ***Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem*** K. 5·—
W starannej oprawie płóciennej K. 6·—
— Tom. XI. ***Pisma pomniejsze*** Tom III. . . . . K. 4·—
W oprawie płóciennej . K. 5·—
Cena 12 tomów naraz nabytych K. 30·—
W płóciennej oprawie . K. 42.—
Karbowiak A. ***Krakowska szkoła katedralna*** w wiekach średnich K. 1·20
Kasparek Fr. ***Podręcznik prawa politycznego*** I. . . K. 8·—
— Toż tom II., część I. . K. 4·—
Kołaczkowski Klemens. ***Jenerał Henryk Dąbrowski***, twórca legionów polskich we Włoszech 1755—1818, wspomnienie historyczne, z 15 rycinami . . . K. 2·—
W oprawie . . K. 3·—
Konarski Stanisław. ***O religii poczciwych ludzi*** . . K. 1·—
W oprawie płóciennej . K. 2·—
Koźmian St. ***Rzecz o r. 1863.*** 3 obszerne tomy, drugie tanie wydanie K. 6·—
Krasiński A. St. ***Wspomnienia*** 1810 do 1893, z portretem autora . K. 2·—
Kroże, sprawozdanie naocznego świadka K. —·90
Krzymuski E. ***Wykład procesu karnego austryackiego*** K. 10.—
Langie K. ***O gospodarności w obrębie gminy*** . . K. 1.20
Łoziński Wł. ***Tłum.*** Szkic socyolog. K. 1.20
W oprawie płóciennej . K. 2.—
Łubieński T. W. ***Kwestya polska w Rosyi.*** — List otwarty do rosyjskich publicystów . . K. 1.—
W oprawie płóciennej . K. 2.—
Łuszczkiewicz Wł. ***Nauka o formach architektonicznych***, użytych we włoskim renesansie XV. i XVI w. K. 4.80
Macaulay T. B. ***Szkice i rozprawy.*** Tłumaczył *St. Tarnowski*, 2 t K. 6.—
W oprawie . . . K. 8.—
Manteuffel Gustaw. ***Cywilizacya, literatura i sztuka*** w dawnej kolonii zachodniej nad Bałtykiem K. 2.40
W oprawie . . . K. 3.20
Pelczar J. Ks. ***Leon XII***, jako uczeń, kapłan, biskup i papież, z portretem Ojca św. . . . K. 1.—
— ***Pius IX. i jego pontyfikat.*** — 3 tomy . . . K. 8.—
— ***Prawo małżeńskie katolickie — z uwzględnieniem prawa cywilnego, obowiązującego w Austryi, Prusiech i Królestwie Polskiem.*** Trzy tomy . . K. 16.—
— ***Zarys dziejów kaznodziejstwa w kościele katolickim.*** Część „I. Kaznodzieje greccy do IX. wieku i łacińscy do XVI. wieku . K. 2·80
W starannej oprawie . K. 4·—
— Część II. „Kaznodzieje polscy K. 6·—
W starannej oprawie . K. 7·20
— „Dodatek do części II" . K. 2.—
W oprawie . . . K. 3·20
— Część III. „Kaznodzieje ludów słowiańskich, romańskich i germańskich" wraz z indeksem do całego dzieła K. 6.—
W starannej oprawie . K. 7.20
Pol. W. ***Pieśń o ziemi naszej.*** Z ilustr. Kossaka . . K. 2·80
W ozdobnej oprawie . K. 4·—
Popiel P. ***Powstanie i upadek Konstytucyi 3. Maja*** . K. 2·—
Sewer ***W Kleszczach. — Magdusia.*** — Dwie nowele . . K. 3·20
W oprawie płóciennej . K. 4·—
Sizeranne R. ***Malarstwo współczesne w Anglii*** . . . K. 5·—
W oprawie płóciennej . K. 6.—

Do nabycia za pośrednict. każdej księgarni. Odwr. wysyła Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie.

KAWIARNIA WIEDEŃSKA
znakomita kawa.

Drobne ogłoszenia.

Wyborny w smaku koniak włoski, naturalny produkt z wina włoskiego, wielką butelkę po zł. 1·30 poleca firma **Jan Muszyński Lwów, Grodzickich 3.**

Na piegi jedyny środek krem toaletowy **dra Meislera**, słoik po 80 gr. i 1 kor. 60 gr. Mydło na piegi po 50 i 80 gr. poleca najtańsza drogueryа L. Menkesa, Kaźmierzowska l. 19.

Wdowa bezdzietna w średnim wieku energiczna, mogąca się wykazać chlubnemi świadectwami z większych majątków, poszukuje miejsca do gospodarstwa od 1. maja. Łaskawe zgłoszenia pod adresem **A. Z. Piwniczna p. r.**

Fabryka cukrów Troczyńskiego Lwów, Fredry. Poleca wybornych funt karmelków 40, pomadek 60, nadziewanych pomadek 80, herbatników 80 ct. czekoladek guldena.

Leśniczy Młody, energiczny, posiadający dwunastoletnią praktykę leśną poszukuje posady na wikt lub ordynaryę. Łaskawe zgłoszenie Lwów, ulica Podwale 9. **Albert.**

Urządzenie sypialni kompletne prócz łóżka, składające się z 10 sztuk mebli, do sprzedania Brajerowska 8. I. p.

Wyborny miód deserowy kurzeyjny, własna pasieka, 5 klg. **tylko 6 K. franco.** Woda miodowa naturalny, najlepszy środek na płeć. Darmo broszurki Dr. Ciesielskiego o miodzie, warto przeczytać, żądajcie! **Korzeniewicz** em. naucz. **Iwanczany.**

Rządca rolny, w średnim wieku, z odpowiedniemi kwalifikacyami, poszukuje posady w większym majątku ziemskim od kwietnia lub lipca b. r. na pensyę, albo tantiemę, z poręczeniem za najwyższe, a możliwe dochody, chociażby majątek był w przeszłości zaniedbanym. Adres: Biuro gazet **Olszewskiego** — Lwów — ul. Kilińskiego 1 — dla **Rolnika.**

Kucharzy, lokai oraz wszelką doborową służbę, męską i żeńską, dostarcza Biuro Czerwińskiej, Lwów, Kamińskiego 6.

Niemki z dobremi świadectwami poleca biuro Bodyńskiej, Lwów, Rynek, pasaż Andriolego.

Prywatne doniesienia.

Odlewarnia i fabryka maszyn

W. PODHORODECKI i Ska,

Lwów, ul. Polna l. 51.

(stacya kolei elektrycznej, szkoła Konarskiego.)

Odlewy surowe i apretowane, podług własnych lub nadesłanych modeli. Odlewy budowlane jak: rury wychodkowe, drzwiczki, ruszta i t. d. słupy do latarń i ogrodzenia. — Części do browarów, gorzelń, młynów i tartaków. Wyrób i naprawa maszyn i narzędzi rolniczych.

ct. 60 ct. ½ doskonałej kawy **ct. 40 ct.**

Słoik miodu lipowego. Jedyny środek przeciw kaszlowi poleca **Fryderyk Schubuth i Ska** Lwów, Rynek 45.

Do wynajęcia ul. Krzyżowa l. 38.

Apartament z komfortem urządzony

złożony z 4 lub 5 pokoi, kuchni łazienki, pokoi dla służby etc. elektrycznie oświetlony, częściowo centralnie ogrzewany, od **15. kwietnia b. r. do wynajęcia.**

Dzierżawy majątku o obszarze 800—1200 morgów, możliwie z gorzelnią, dobrymi budynkami gosp. i stosownem pomieszkaniem poszukuje od czerwca **katolik** (zamożny). Podole, Sokalskie i Bełzkie pożądane. Pośrednictwo nie wykluczone. Zgłoszenia przyjmuje kancelarya adw. **Dr. M. Szeligi** we Lwowie.

Uzdolnionego, inteligentnego

Pomocnika

cukierniczego, z ekspedycyą sklepową obeznanego poszukuje

Cukiernia lwowska

Jana Michalika w Krakowie.

Dzierżawa majątku

1400 morgów podolskiej gleby, 100 m. łąk, gorzelnia nowa o kontyngencie 600 Hkt. Dzierżawa dostaje około 800 sągów drzewa. Pośredniczy:

„Izba załatwień"

Lwów, pl. W. Dąbrowskiego l. 5.

Kardynałe

amerykańskie, całkiem czerwone i chińskie słowiki, śpiewają cały rok, oraz prawdziwe harceńskie kanarki o czystometalicznym, długo ciągnącym tonie, poleca i na zamówienia wysyła sztukę od 6 zł. pocztą pod gwarancyą dojścia żywego, handel Zoologiczny

K. Waltera w Krakowie

ul. Sławkowska 16. Cenniki bezpłatnie za nadesłaniem 10 hal. marki.

Wielki wybór różnych, czystorasowych psów po najtańszych cenach.

Fiume! **Fiume!**

KAWA

wprost z Fiume

oclona za 5 klg. **franco**

Santos zielona	złr.	5.75
Domingo lekka	„	6.50
Salvador silna	„	6.50
Jawa złota żółtawa	„	7·—
Cuba I gatunek	„	7.—
Perłowa najlepsza	„	7.85
Ceylon szlachetna	„	8.—
Jawa sinozielona	„	8.50

Colonial - Import - Comp. Postfach 138. Fiume.

Zarząd **pasieki Antoniego Krajńskiego, Jezierzany ad Borszczów,** wysyła pocztą **MIODY** owocowe pitne, odszczególnione kilkakrotnie na wystawach, a to miód pitny kasztelański, maliniak, wiśniak, porzeczniak, poziomczak, dereniak itd., licząc za 5-cio kilową blaszankę tychże, wszystko opłatnie, 6 koron 20 hal. Posyłki większe koleją taniej.

Wysyła również pocztą wyborny **miód pszaśny** lipcowy w stanie twardym lub płynnym w 5cio klg. blaszankach opłatnie po 7 koron.

Liebiga

Niezbędny w każdej kuchni.

Najstarsza i najsłynniejsza marka.

Najszybsze przyrządzenie najlepszego bulionu.

Polepsza zupy, sosy, jarzyny i. t. d.

Ekstrakt mięsny.

Koronki,

Aplikacye,

Hafty szwajcarskie,

Weloniki,

PRZYBORY do Krawieczyzny,

poleca najtaniej

Ferd. Güttler

we Lwowie

pl. Halicki 3.

Parasolki

Skład i ceny fabryczne

Parasolki kolorowe od	1.50
Parasolki fantazyjne od	4·50
Parasolki koronk. od	7·50

Olbrzymi wybór parasoli.

Parasole wełniane od	1·50
Parasole jedwabne „	4·50
Paski damskie „nowości".	

Tadeusz Górski

Lwów, pl. Maryacki l. 8.

Serwisy stołowe

po złr. 7·50, 10, 12 i wyżej, ozdobne na 6 osób, rozmaitą porcelanę i szkło stołowe poleca po bajecznie niskich cenach

Tadeusz Okornicki

magazyn porcelany i szkła, Lwów — ul. Halicka.

Wybór ogromny.

Produkcya nasion i szkółki leśno-ogrodowe

Tadeusza hr. Łubieńskiego

w Zassowie

poczta i telegr. w miejscu stacya kolei Czarna.

polecają:

nasiona leśne wszystkie odmiany flanc i drzew do kultur leśnych, wysadzania alei, zakładania parków, róże i krzewy ozdobne na solitery, podkłady do szczepienia, drzewka owocowe.

Cennik opłatnie i odwrotnie.

Centralne ogrzewania i wentylacye

wszelkich systemów,

Wodociągi i kanalizacye

klozety, łazienki łaźnie, mechaniczne pralnie i suszarnie,

oświetlenia gazowe

projektują i wykonują

Inż. LEONARD NITSCH i Spółka

Biuro techniczne i Zakład instalacyjny

w Krakowie, ul. Kolejowa 18, parter, Nr. telefonu 381.

Kosztorysy bezpłatnie. — Najlepsze polecenia.

Sprzedaję resztę książek rozmaitej treści

po zniżonych cenach:

Koncewicz. Słowniczek łacińsko-polski stron 950, koron 4.

Ariel. Ułudy	powieść,	str.	320	30	hal.
— Irma	„	„	228	30	„
Bzowska. Wirginja	„	„	100	12	„
Dygasiński. Złamane życie	„	„	192	40	„
Fehling Dr. Przeznaczenie kobiety	„	„	48	12	„
Flaum Dr. Hygiena żywienia	„	„	120	40	„
Gamaston. Wiara, nadzieja i miłość	„	„	225	1	kor.
Gębarski. Gród Molocha	„	„	110	20	hal.
Grabowski. Kolega Julko	„	„	146	20	„
Jadwiga Teresa. Aktea	„	„	185	20	„
— Talizman Janka	„	„	120	20	„
— Dwie siostry	„	„	125	20	„
Jericz. Krewni	„	„	150	80	„
Junossa. Ojciec Prokop kapucyn (Wspomnienia)	—	„	40	06	„
Laskowski. Zużyty	„	„	211	40	„
Łada. O duszę	„	„	120	20	„
Miecznik. Owanes Ohana	„	„	270	80	„
Morawska. Z dziejów Słowiańszczyzny	„	„	70	10	„
Ołtuszewski. Hygiena mowy	„	„	140	20	„
Rogosz. Przez boleść i miłość	„	„	56	20	„
Serwieres. Orle skrzydła (dla młodzieży)	„	„	100	20	„
Zacharjewicz. Herb na giełdzie	„	„	120	20	„
Zawadzki Dr. O trawieniu	„	„	40	20	„
— Ważniejsze zdrojowiska w Europie	„	„	88	50	„
Siła Woli, Opowiadanie z życia wielkich ludzi	„	„	229	80	„
Przewodnik po Warszawie i Łodzi	„	„	400	20	„
Skarbiec rad w gospodarstwie 2 tomy	„	„	680	80	„
Wiedza wskazówki naukowe dla młodzieży 2 t.	„	„	570	80	„
Przed przybyciem lekarza poradnik leczniczy	„	„	295	50	„
Żeby nie chorować, poradnik hygieniczny	„	„	325	50	„

Wysyłkę na prowincyę uskuteczniam w opaskach i paczkach pocztowych na koszt zamawiającego.

ST. SOKOŁOWSKI

Biuro dzienników, czasopism i ogłoszeń.

Lwów, Pasaż Hausmana 9.

w Wiedniu, VI., Getreidemarkt Nr. 13.

Centralne biuro ogłoszeń, dzienników

reklamy

Adolfa Chulawskiego

udziela rady w wyborze środków reklamy, układa teksty wszelkich ogłoszeń **pośredniczy we wszystkich sprawach przemysłu i handlu.**

Nowy rozkład jazdy kolejami

Ważny od 1-go stycznia b. r.

podaje

KURYER KOLEJOWY

Do nabycia:

Biuro dzienników, Pasaż Hausmana 9,

oraz w księgarniach i trafikach.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskie]. Z drukarni E. Winiarza.